Nr. 227. Lwów — Piątek dnia 6 Października. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h
tłustym garmondem „ „ 6 h
koresp. prywatne „ „ 8 h
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: 7 P.	św. Brunona W.	6 P.	Pocz. św. Jana	Adres Redakcyi i Administracyi:	Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**	Rękopisów	Wschód słońca o godz. 6 m. 13	Długość dnia godzin 11 m. 9
Jutro: 8 P.	św. Justyny P.	7 P.	Tekli M.	Lwów, ul. Sykstuska l. 45.		Redakcya nie zwraca.	Zachód „ 5 m. 22	Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Wczorajsze posiedzenie Rady państwa.

Telegram z Wiednia opowiada nam o skandalicznych zajściach, jakich widownią była wczoraj Rada państwa. Ordynarne groźby i wyzwiska, używane tylko w tych lokalach, w których się zbiera motłoch nieokrzesany, rozbrzmiewały wczoraj w sali posiedzeń tego pięknego greckiego gmachu, który budowano dla ojców państwa i w którym mają się rozstrzygać najważniejsze sprawy monarchii.

Mniejsza jednak o te karczemne sceny, W dzisiejszej Europie, wracającej szybkimi krokami do stanu barbarzyństwa, musimy się z niemi oswajać, bo coraz częściej będziemy ich świadkami, coraz częściej, w miarę tego, jak coraz bardziej rozszerzane będzie prawo wyborcze. Więcej może na razie niepokojącym jest ten fakt, że roznamiętnienie wśród Czechów i Niemców rośnie z dniem każdym i że nietylko nie ma żadnych objawów, któreby wskazywały, iż zanosi się na łagodniejszy i spokojniejszy stosunek, ale przeciwnie animozya wzrasta w miarę tego, jak niecna agitacya, z dołu płynąca, podszczuwa na siebie oba te tak wysoko przecie kulturalne ludy. Zajścia w Bernie dolały tylko oliwy do ognia.

Owóż wobec tego roznamiętnienia obu zaperzonych ludów tem silniejsze wrażenie musiało wywołać swym spokojem i stanowczością wczorajsze oświadczenie Gautscha. Przedewszystkiem cechuje je ścisła bezstronność rządu, który wobec wszystkich stronnictw, a w danym wypadku zarówno wobec Niemców jak i Czechów kieruje się jedynie ustawami i sprawiedliwością. Bar. Gautsch zdecydowany jest, jak wynika z jego mowy, z całą energią i stanowczością nie dopuścić do dalszych rozruchów, a świadczy to chlubnie o konstytucyjnym jego sposobie myślenia, że nie radby uciekać się do środków nadzwyczajnych, połączonych z ograniczeniem swobód obywatelskich. Skoroby jednak okazało się to nieuniknionem, nie cofnie się przed tymi środkami. Odtrąca on przytem z góry myśl, aby argumenty ulicy mogły wywrzeć wpływ na jakiekolwiek decyzye rządu.

Oświadczenie to zapewne poskromi owych niesumiennych agitatorów, których br. Gautsch ostro napiętnował. Wszyscy poważnie myślący obywatele przyklasną niezawodnie Gautschowi, gdy winę takich rozruchów jak w Bernie przypisuje ciągle przez agitacyę podsycanemu roznamiętnieniu narodowościowemu i wskazuje na moralną władzę i moc stronnictw, której powinny one użyć do złagodzenia antagonizmów narodowościowych.

Ale czy użyją? Czy wobec licytacyi o popularność wśród warstw politycznie niewyrobionych, będą stronnictwa miały odwagę wystąpić przeciw agitacyi, skoro ta agitacya obleka się w szaty patryotyzmu? — co prawda, tego najtańszego i najlichszego patryotyzmu, który polega na wrzasku, deklamacyi, nienawiści do innych ludów, a okłamywaniu własnego.

Bardzo cieszylibyśmy się, żeby apel bar. Gautscha odniósł pożądany skutek. Na razie spodziewamy się jedynie, że według jego zapowiedzi, namiestnictwo w Bernie okaże jakąś energię.

Zatarg Grecyi z Rumunią.

Rząd ateński zerwał dyplomatyczne stosunki z rządem bukaresztenskim, odwołał swego posła p. Tombazisa i poskarżył się przed mocarstwami na niegodziwe postępowanie Rumunii z mieszkającymi w niej obywatelami państwa greckiego. W tej skardze podał, że pospólstwo rumuńskie napada na sklepy Greków, a rząd nietylko ich nie broni, lecz owszem nakłada na nich jakieś wyjątkowe podatki i robi im różne trudności; że w Dżurdżewie znieważono bezkarnie grecką flagę; że bez żadnego powodu Grecy otrzymują rozkazy, aby niezwłocznie opuścili Rumunię, przyczem władza nie pozwala im nawet pokończyć interesów; tak w ostatnich czasach wydalono bardzo wielu Greków, a między nimi wydawcę i redaktora greckiego dziennika *Patria*; wreszcie, że w całej Rumunii, bez żadnej ze strony rządu przeszkody, ustawicznie odbywają się demonstracye przeciw narodowi i państwu greckiemu, nawet przeciw dynastyi, a chociaż zawsze były to zajścia bardzo obraźliwe, jednak rząd rumuński nigdy nie starał się im zapobiedz, a winnych nie pociągał do odpowiedzialności.

Są to takie zarzuty, które zwykle prowadzą do wojny. Tym razem i między temi państwami ona jest niemożliwa. Rząd rumuński nawet się nie usprawiedliwiał przed mocarstwami, jeno w urzędowym dzienniku ogłosił, że greckie zarzuty są zupełnie niesłuszne, bo nikt nie napadał na greckie sklepy i nie dokuczał greckim poddanym. Raz tylko się zdarzyło w Dżurdżewie, że w pewnym hotelu Grecy i Rumuni — ci i tamci poddani tureccy z Macedonii — do krwi się pobili, wypadli na ulicę i walcząc ze sobą na noże, zrobili straszną awanturę, przyczem istotnie obrazili grecką flagę, ale nie na budynku konsularnym, jeno tę, którą awanturnicy greccy skądś wydobyli i rozwinęli. Za tę burdę władza wydaliła z państwa jednych i drugich. Prawdą jest rzeczywiście, że kilkunastu Grekom, przeważnie dziennikarzom, kazano opuścić Rumunię. Stało się to dlatego, że oni rozwijali agitacyę antipaństwową. Redaktora *Patrii* wydalono za wydanie i rozpowszechnianie rysunku, obrażającego Rumunię. Zresztą każde państwo ma prawo wypraszać ze swych granic cudzoziemców, jeżeli uważa ich za niewygodnych. Prawdą w końcu jest także, że ludność rumuńska w ostatnich czasach demonstrowała przeciw Grekom, ale nigdy przytem nie przekroczyła granic dozwolonych ustawami, przeto też rząd nie mógł krępować opinii wolnego narodu, oburzonego na greckie bandy, które wpadają do Epiru, Macedonii i Albanii, aby w tych sułtańskich prowincyach palić rumuńskie wioski, a mordować spokojną ludność.

Taka oto jest treść rumuńskiej odpowiedzi na skargę rządu ateńskiego przed mocarstwami. W ostatnich wierszach tej odpowiedzi zlekka potrącono o rzeczywisty powód zatargu. Kłótnie między Atenami a Bukaresztem zdawna wybuchają przy lada jakiej sposobności, to z powodu testamentu jakiegoś bogatego Greka, to w skutek wykrytej szulerki na wielką skalę, ale zawsze na dnie takiej sprawy spoczywała rywalizacya tych dwóch państw na gruncie macedońskim, epirskim i albańskim. Hr. Gołuchowski, jeszcze kiedy był posłem w Bukareszcie i nieraz potem, szczęśliwie godził te państwa, zapewne więc i teraz będzie między niemi pośrednikiem, bo właśnie przybył do Wiednia rumuński prezydent ministrów ks. Cantacuzene i już był u Cesarza na audyencyi.

W Macedonii, Epirze, graniczącym z Grecyą, i Albanii mieszka dużo Rumunów. Cały okręg Muzakia, przylegający do morza Adryatyckiego, góry Pindus w Epirze, wyspy na tak zwanej „drodze morskiej Durazzo-Avlona", — są zaludnione niemal wyłącznie przez Rumunów. Dużo ich w Macedonii, zwłaszcza wzdłuż morza Egiejskiego, gdzie raz przy razie leżą ich wioski. Na północy mieszkają oni pospołu z Grekami, Turkami i Słowianami, tworząc osobne dzielnice, a zajmują się przeważnie handlem lub rzemiosłami. Nazywają ich tam różnie: Kucowołochami, Arumenami, Cyncarami i Gogenami, sami zaś oni od lat kilkunastu poczęli się zaliczać do narodowości rumuńskiej, bo istotnie mówią językiem tak podobnym do rumuńskiego, jak narzecze kaszubskie do czystego polskiego. Jest ich, podług statystyki patryarchy ekumenicznego, nie więcej, jak sto tysięcy, oni zaś sami liczą siebie w całej Turcyi na przeszło 5 milionów. Obie te cyfry są z pewnością dalekie od prawdziwej, lecz patryarsza znacznie dalsza. Etnografowie europejscy podają, że w samym Epirze mieszka Arumenów 800.000. Kilka lat temu sejm bukaresztenski przyznał na szkoły i cerkwie tych swoich współbraci 600 tysięcy franków, na co sułtan się zgodził, bo mu bardzo na rękę, iż w Epirze jest naród przeciwny greckim apetytom na tę prowincyę, natomiast w Grecyi powstało ogromne oburzenie, które już nigdy nie ustało. W tym roku w maju rząd rumuński wystarał się u sułtana o iradę, rozkazującą patryarsze ekumenicznemu, aby Kucowołochom wszędzie dawano kapłanów rumuńskich, żeby się odbywało nabożeństwo po rumuńsku w wioskach kucowołoskich, żeby powstały tam szkoły rumuńskie i żeby te wioski otrzymały autonomię gminną. To wszystko jest zamachem na panhelenizm. Patryarcha zaprotestował, rząd ateński oświadczył przez swą dyplomacyę, że nie uznaje irady, ale nic to już nie pomogło. Rumunia za zgodą sułtana zaczęła się opiekować wioskami kucowołoskiemi, a Grecya jęła wysyłać bandy, które wpadały do Epiru i południowej Macedonii, zapuszczały się aż do Ochrydy i paliły wioski kucowołoskie, a mordowały ludność. Nawzajem w Rumunii ludność zaczęła demonstrować przeciw Grecyi, a dokuczać jej kupcom, których pełno w miastach naddunajskich. Skończyło się na bojkotowaniu greckich towarów, na biciu Greków, gdzie się dało, wreszcie na zerwaniu dyplomatycznych stosunków.

Oczywiście, sułtan śmieje się i zaciera ręce.

Z niemieckiej polityki i statystyki.

Przemknęła po Niemczech pogłoska, że minister sprawiedliwości p. Schönstedt otrzyma niebawem dymisyę, bo jego działalność zupełnie się nie zgadza z teraźniejszym poglądem cesarza Wilhelma na niemieckość. Niedawno w Gnieźnie cesarz uroczyście oznajmił, że „Deutschtum" — to kultura, to wolność wyznaniowa, to zupełna swoboda przekonań. Tymczasem sądy pruskie przy p. Schönstedcie stały się zanadto „cięte" i tą ciętością nieraz grubo się skompromitowały, jak naprzykład słynnym procesem królewieckim, albo procesami, które w Prusach otrzymały nazwę „redaktorskich", bo po nich zasądzonego redaktora z reguły zakuwano w kajdany i wtrącano do kaźni, pełnej robactwa. Wedle drugiej pogłoski, kanclerz Bülow czuje, że trzeba mu będzie może już niebawem poczuć znużenie i że wówczas następcą jego będzie ks. Hatzfeld-Trachtenberg, były prezydent Szląska, skąd go usunięto za to, że nie dopuszczał do tego kraju hakaty. Jako do kanclerza w przyszłości, udała się redakcya miesięcznika *Deutsche Revue* do księcia, aby zechciał wyłuszczyć swój pogląd na sztukę rządzenia. Książę napisał więc artykuł, który sprawił ogromne i bardzo dobre wrażenie. W nim książę powiada, że aby dobrze rządzić, potrzeba dziś nietylko dużej socyalnej wiedzy i umiejętności postępowania z ludźmi, ale nadto mądrej życzliwości nie dla jednej warstwy, lub dla jednej w państwie narodowości, lecz zgoła dla wszystkich. Pruska biurokracya — zdaniem księcia — kroczy nader niebezpieczną dla państwa drogą. Przedewszystkiem wyobraża ona sobie, że jest jakąś odrębną całością, dla której państwo istnieje; następnie raczy łaskawie sprzyjać tym jeno warstwom, które biją przed nią czołem; wreszcie uważa „Schneidigkeit" za jakąś nadzwyczajną zaletę, tymczasem owa „ciętość" może dobra jest w wojsku, ale zastosowana do wolnych obywateli, którym ustawy poręczają swobodę zdania i możność wyznawania go publicznie na zgromadzeniach, jest szkaradną przywarą, bo niepotrzebnie drażni ogół ludności i zniechęca go do instytucyj, bez których jednak państwo nie może się obejść.

Naturalnie, taki artykuł musiał podobać się publiczności, która też zaczęła porównywać księcia Bülowa z księciem Hatzfeldem-Trachtenbergiem. Porównanie nie wypadło na korzyść teraźniejszego kanclerza, zwłaszcza, że robiono je na niezliczonych zgromadzeniach zwoływanych z powodu drożyzny mięsa i wogóle żywności, której ceny wzrosły w skutek znanej taryfy celnej, korzystnej dla junkrów, a niekorzystnej dla konsumentów.

Rząd musiał się bronić. Pośpieszył się tedy z wydaniem zwykłego statystycznego rocznika za r. 1905 ty, chociaż ten rok jeszcze się nie skończył. Więc też w nim jest wielka mieszanina danych: jedne cyfry podane są za rok bieżący, inne za przeszły, są tam jednak rzeczy istotnie godne uwagi i tłómaczące ekonomiczną politykę rządu niemieckiego.

Dowiadujemy się więc przedewszystkiem, że peryod przemysłowego rozkwitu, który się zaczął po wojnie z Francyą, już zwolna przemija, a pomimo tego ludność wiejska po dawnemu garnie się do pracy fabrycznej, co jest następstwem ustaw, specyalnie obmyślonych lat temu 30-cie, aby fabrykom dostarczyć jak najwięcej robotników. W zawodzie rolniczym i w przemyśle związanym z rolnictwem pracuje 18½ mil. ludzi; w fabrykach — 20 milionów 253 tysiące; handlem i rzemiosłami zajmuje się bez mała 6 milionów, wojsko, marynarka wojenna, biurokracya zatrudniają razem 2,835.014 ludzi, wszelkich rentierów, osób duchownych, emerytów, pedagogów, lekarzy, literatów, artystów i t. d. ogółem do dziesięciu milionów, a bez zajęcia stałego jest 3,327.069 osób. Ponieważ cała ludność Niemiec wynosi teraz 60⅙ mi., przeto każdy trzeci człowiek pracuje przy fabryce. A tymczasem niemieckie fabrykaty zwolna tracą wielkie rynki zbytu w Ameryce, gdzie wszystkie posterunki zdobywa przemysł Stanów Zjednoczonych, w Azyi, gdzie japońskie towary zyskują przewagę, w Australii, która się zamknęła wysokiemi cłami. Dawniej wywóz niemiecki przewyższał dowóz, potem się te pozycye zrównały, a w roku przeszłym wartość towarów wywiezionych wynosiła 5 miliardów 565 mil. marek, wartość zaś dowiezionych towarów stanowiła 6 miliardów 721 mil. marek., czyli dowóz był większy od wywozu o miliard 156 milionów marek. Taką mizeryę można przetrwać lat kilka, lecz potem nastąpi katastrofa. Aby jej uniknąć, rząd stara się zdobyć muzułmańskie rynki, Turcyę azyatycką i Marokko. Gdyby Niemcy posiadały dość własnej żywności, to między dowozem a wywozem nastąpiłaby równowaga. Lecz Niemcy sprowadzają z Rosyi, Argentyny i po części z Austryi mięsa i zboża za 818 mil. marek, kawy za 162 mil., jęczmienia browarnianego za 101½ mil., jaj za 55 mil. i t. d. Dlatego to, aby odciągnąć robotników od fabryk, a zwrócić ich ku ziemi, podnieść rolnictwo, zmniejszyć ilość fabrykatów, a powiększyć masy własnych produktów rolniczych, zaprowadzono w Niemczech cła ochronne, ale że ten przeskok od forytowania przemysłu do popierania rolnictwa uczyniono nie stopniowo, lecz nagle, przeto powstała drożyzna życia, a ona znów wytworzyła powszechne niezadowolenie i ostre krytykowanie wrzekomo wzorowej, nieomylnej gospodarki państwowej.

Korespondencye.

Wiedeń 3 października.

(y). Pragnę zwrócić uwagę sfer rolniczych w naszym kraju na bardzo pożyteczną nowość, zaprowadzoną przez dolno-austryacki Wydział krajowy, a mającą na celu dostarczyć gospodarstwom rolnym dobrej i uczciwej czeladzi. Od dawna już bowiem skarżą się rolnicy tutejsi na brak służby. W wielu wsiach niepodobna nawet za drogie pieniądze dostać dobrego fornala lub dziewki do krów, gdyż parobczaki i dziewczęta ciągną do miasta na służbę lub jako wyrobnicy dzienni, a wsie wyludniają się z młodzieży. Owóż tej pladze postanowił Wydział krajowy przeciwdziałać przez premiowanie sług, zajętych przez dłuższy czas w gospodarstwie rolnem, przyczem zamiarem Wydziału krajowego jest z czasem przemienić ten system rozdawania premij pieniężnych w stałe zaopatrzenie czeladzi rolniczej na starość. Uzyskawszy więc od Sejmu odpowiednią dotacyę pieniężną, stworzył Wydział krajowy osobną tak zwaną Kasę bracką czeladzi wiejskiej, która zasilana będzie stale nietylko dotacyami Sejmu, ale także dobrowolnemi ofiarami, zbieranemi w gminach przez urzędy parafialne, zwierzchności gminne, zarządy szkół i stowarzyszenia rolnicze.

Z dochodów tego funduszu wydzielona będzie corocznie pewna suma na jednorazowe premie, reszta zaś obracana będzie na wypłatę dożywotnich rent. W tym roku po raz pierwszy przyznane zostaną takie renty pięciu najzasłużeńszym osobom z grona czeladzi wiejskiej. Wysokość renty oznaczono na razie na 200 koron rocznie. Do ubiegania się o tę rentę mają prawo parobcy i służące wiejskie, którzy przynajmniej przez 20 lat służyli w tem samem gospodarstwie wiejskiem i ukończyli 70 ty rok życia.

Oprócz tych rent dożywotnich, przyznanych zostanie w tym roku 350 premii jednorazowych, a mianowicie 100 po 50 koron, 150 po 20 koron i 100 po 10 koron. Premie małe po 10 i 20 koron przeznaczone są dla bardzo młodych sług — zaś 50-koronowe dla starszych. Premiowanie odbywać się będzie w sposób uroczysty w obecności delegata Wydziału krajowego, xiędza, nauczyciela i innych dygnitarzy wiejskich, a wraz z premią pieniężną otrzyma nagrodzony sługa także dyplom honorowy, wystawiony przez Wydział krajowy. Właśnie ogłasza Wydział krajowy obwieszczenie, w którem wzywa zwierzchności gminne, aby w porozumieniu z urzędami parafialnymi przedstawiły mu do premiowania najgodniejszych kandydatów z pomiędzy czeladzi wiejskiej obojga płci.

Ogromne zbiegowisko powstało tu onegdaj na placu św. Michała koło głównej bramy wjazdowej do pałacu cesarskiego, a wywołało je pojawienie się pary wieśniaków galicyjskich, chłopa i baby, ubranych w nieznany tu strój ludowy, a siedzących na wózku drabiniastym, zaprzężonym w jednego konia. Ponieważ tego rodzaju wehikułom przejazd przez Burg jest wzbroniony, przeto policyant zatrzymał naszego wieśniaka i nie chciał go puścić dalej. Chłop jednak, widocznie wysłużony wojskowy, bo rozumiał trochę po niemiecku, po części sam, po części przy pomocy przechodniów, między którymi znalazło się kilku Polaków, jął perswadować policyantowi, że musi się dostać do Cesarza na audyencyę i wręczyć Mu swą prośbę, że już siedmnaście dni jest w drodze na swoim wózku i nie ustąpi się, choćby go miano aresztować. Policyant ostatecznie zgodził się na to, aby ów wieśniak zlazł z wozu i pieszo udał się do kancelaryi gabinetowej zameldować się do audyencyi, a konia z wózkiem tymczasem zostawił na placu. Przy pomocy baby i policyanta zlazł nareszcie chłop, który jak się pokazało, chroma na nogę, z trudnością z wozu i podążył na podwórze zamkowe. Traf chciał, że właśnie o tej porze Cesarz miał nadjechać z Schönbrunnu i straż pałacowa ustawiona już była na Jego powitanie koło odwa-

---

3)

Pamiętniki Floryana Ziemiałkowskiego.

Nakładem Heleny Ziemiałkowskiej. Kraków 1904.

(Ciąg dalszy).

„O Ruckim z dawniejszych czasów tyle wiadomo, że po wypadkach r. 1846 przyszedł do jednego dworu w stryjskim, jako głuchoniemy, prześladowany z powodu owych wypadków i znalazłszy tam przytułek, przetrwawszy najrozmaitsze próby, na jakie go (nie dowierzając jego ułomności) wystawiono, przebywał jako głuchoniemy przez dwa lata. W roku 1848 nareszcie zażądał, aby go wyprawiono do Węgier, gdyż chciał walczyć w formującym się legionie polskim, dano mu bryczkę i odwieziono go na granicę węgierską, na miejsce, na które żądał; tam wysiadłszy z bryczki i zabrawszy swe manatki, przemówił do woźnicy: „Kłaniaj się panu Pietruskiemu". Woźnica przestraszony, że niemy przemówił, otworzył usta, a gdy Rucki znikł w zaroślach, przeżegnawszy się, wrócił do domu i opowiedział ten wypadek, któremu wszakże nikt wierzyć nie chciał. Podczas kampanii węgierskiej służył Rucki pod Bemem, potem był jakiś czas zagranicą (gdzie, nie wiedzieć), nareszcie wrócił podobno w roku 1860 do kraju i zaczął wydawać pamiętniki kampanii w Siedmiogrodzie. Z Czarneckim nie poszedł, wybierał się potem do oddziału Czechowskiego i dostawszy pieniądze na wyekwipowanie się, jakoś się spóźnił — później utworzył oddział osobny, który unikając Moskali, jak dyabeł święconej wody i odmawiając pomocy wszelkiej innym oddziałom, zagrożonym przez Moskali, dość długo się trzymał, aż nareszcie Rucki z powodu słabości wrócił do Galicyi, rozpuściwszy oddział.

„29 stycznia nakazano młodzieży zwerbowanej gotowość do wymarszu. Broni nikt nie miał; tę wedle zapewnienia starszyzny mieli dostać na granicy, lecz i odzieży odpowiedniej nikt prawie nie posiadał. Złota nasza młodzież nie myślała o tem, że to styczeń, że idzie w lasy na partyzantkę, że miejskie buciki pierwszego dnia się rozlecą, a wiatrem podszyte czamarki od śniegowiny nie ochronią, powiedziano jej, że znajdzie broń na Moskala, to dla niej wystarczyło.

„30 stycznia wyprawiano rogatką Żółkiewską pierwszą setnię ku granicy lubelskiej; miasto stu ludzi, odjechało czterdziestu kilku, udając się ku Tomaszowowi.

„31 stycznia odszedł w tym samym kierunku oddzialik składający się z 30-tu czy 40-tu ludzi, miasto stu. 1-go lutego pan Czarnecki w białej konfederatce z czarnym barankiem, w białej czamarze i czerwonych, szerokich szarawarach, z adjutantem Zubińskim, wsiedli w biały dzień na wyładowaną bryczkę, zaprzężoną trzema końmi, z których jeden okulbaczony i udali się ku Żółkwi; wieczorem tegoż dnia, miał wyjść trzeci i ostatni oddzialik pod dowództwem Romanowskiego, który aczkolwiek był przeciwny wyprawie, szedł dzielić los z kolegami, od których odebrał był przysięgę posłuszeństwa władzy spiskowej.

„W nocy przeszedł oddzialik Romanowskiego, składający się z 40 do 50 ludzi, szczęśliwie rogatkę Żółkiewską i udał się na przygotowanych furach do Artasowa. Lecz w trop za oddziałem pojechał komisarz policyi z poleceniem przyaresztowania tego oddziału; dało mi o tem znać po północy dwóch jakichś nieznajomych młodych ludzi, prosząc bym ratował Romanowskiego; dałem im pieniądze, polecając, by nie szczędząc grosza, najęli konie i lecieli do Artasowa, starając się wyprzedzić komisarza policyi. Uczynili, co mogli, lecz nim stanęli w Artasowie, już cały oddzialik Romanowskiego wracał pod eskortą do Lwowa. Gdy powstańcy przyjechali, hr. Mensdorff posłał dla nich 50 złr. na cygara, po czteru tygodniach wypuszczono ich wszystkich na wolność...

„Uwięzienie tego oddzialiku ostudziło chętkę dalszego wymarszu, nikt już więcej nie udał się za Czarneckim pod Tomaszów. Zawsze jednak zgromadził p. Wojewoda ruski na granicy stu kilkunastu ochotników, którym rozdawszy trochę zakopanych tam strzelb i kos, notabene nie tylko nie osadzonych, ale nawet do osadzenia nie urządzonych, przeszedł granicę i stanął niedaleko Tomaszowa, w głównej swej kwaterze, przez Krzyckiego w lesie, w jakiejś karczmie przygotowanej, rozlokowawszy biedną, przemokłą i zziębniętą młodzież naokoło karczmy, na lutowej szarudze. Zabawiał się ze sztabem karteczkami, a ogrzewał czajem, podczas gdy młodzież pod kierunkiem pijanego Trylowskiego, ex-porucznika austryackiego w rozmokłem od deszczu śniegu, w ruchach wojennych się ćwiczyła. Pan wojewoda posłał jednego z adjutantów na zwiady do Tomaszowa. Tam stał w kilkadziesiąt bezbronnych powstańców pan de Valois, naczelnik siły zbrojnej województwa Lubelskiego, przez komitet centralny na tę godność powołany. Dowiedziawszy się o przybyciu oddziału na ziemię Lubelską, pan naczelnik żądał, by się oddział ten stawił pod jego rozkazy; Czarnecki na to odpowiedział, że jako wojewoda ziem ruskich, do których także Lubelskie należy, dzierżący tę władzę od dyktatora Mierosławskiego, ma pierwszeństwo przed naczelnikiem de Valois i nie pójdzie pod jego rozkazy. Podczas tych układów, na których dwa dni spełzło, napadł oddział rosyjskich obieszczyków na Tomaszów, spędził powstańców a Tomaszów spalił i zrabował, czemu wszystkiemu pan wojewoda przypatrywał się najspokojniej, chociaż nieliczne, a po rabunku pijane, zataczające się żołdactwo rosyjskie, przy pomocy kilkunastu ludzi mógł był rozbroić i zabrać do nogi. Na drugi dzień po rabunku Tomaszowa, dał ktoś znać do głównej kwatery pana wojewody, że Moskale ciągną: zwołano radę wojenną i uchwalono wrócić do Galicyi, co też nastąpiło...

„Tak się skończyła wyprawa pana Czarneckiego, która dała jakby hasło do późniejszych sporów rywalizacyi dowódców, a przykład uciskinierstwa, demoralizującego młodzież i kraj cały na samym zaraz wstępie. W powstaniu bowiem od udania się lub nieudania pierwszego przedsięwzięcia prawie wszystko zależy. Z wracających z tej ekspedycyi, niektórzy zostali uwięzieni i potem razem z oddziałem Romanowskiego, na wolność puszczeni; większa zaś część przyszła nie nagabywana do domu, rząd bowiem nikogo, kto mu sam nie wlazł w ręce, za udział w tej ekspedycyi nie aresztował. Sam pan Czarnecki udał się do Krakowa i tam chociaż potem kilkanaście oddziałów wyszło do Kongresówki, przesiedział obok pana Dyktatora Mierosławskiego, aż go w czerwcu z powodu znalezionych przy śpiącym w fotelu Kurzymie papierów, aresztowano i po całorocznem śledztwie, za zbrodnię zdrady stanu na lat dziesięć więzienia skazano.

Pan de Valois schronił się także do Galicyi i tu dostał się do więzienia, w którem z panem wojewodą nareszcie się pogodził. Pan de Valois, był to Szczęsny Piasecki, zwany w więzieniu Hetmanem, poczciwy szlachcic z Hrubieszowskiego, dobry, łagodny, potulny, lecz na naczelnika sił zbrojnych tak zdatny, jak ślepy na malarza; kto go poznał ten łatwo pojmie, dlaczego wybuch powstania się nie udał; jeżeli komitet centralny w Województwie Lubelskiem nie mógł zdolniejszego znaleść naczelnika sił zbrojnych, to jest to dowodem; że albo wszyscy zdolniejsi i światlejsi ludzie przeciwni byli wybuchowi powstania, albo, że zdolnych ludzi wcale nie było, w jednym i drugim przypadku nie należało podobno rozpoczynać powstania".

Ziemiałkowski brał w przygotowaniach, które się czyniły na gruncie galicyjskim dla wspomożenia powstania w Królestwie bardzo gorliwy udział, bo sądził wówczas, że skoro wybuch nastąpił, to należy wszystko według możności uczynić aby nie narazić na szwank honoru polskiego oręża, a zarazem wywalczyć dla narodu znośne warunki istnienia. Wybuch nastąpił, mimo, że naród do stoczenia walki orężnej zupełnie był nieprzygotowany. Ale skoro już katastrofa nastąpiła, to umysły trzeźwiejsze i wytrawniejsze pragnęły, mierząc zamiary na siły, oprzeć wszelkie czynności z ruchem zbrojnym w Królestwie związane, na uczciwej i silnej podstawie, objąć je jednolitym systemem i poddać pod kontrolę społeczeństwa.

Tymczasem sprawa powstania już od pierwszej chwili wybuchu uległa spaczeniu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

chu. Chłop stanął tuż koło warty i gdy nadjeżdżał powóz cesarski, wyrwał się naprzód i trzymając w ręce podanie, chciał upaść na kolana. Żandarmi pałacowi odprowadzili go jednak na strażnicę, gdzie go wysłuchano i dano znać o całem zajściu cesarskiej kancelaryi gabinetowej. Wkrótce zeszedł urzędnik tej kancelaryi do wieśniaka, odebrał od niego podanie, wręczył mu 60 koron na koszta podróży dla niego i dla jego żony i polecił mu wracać do domu zapewniając, że odpowiedź na swoje podanie do Cesarza otrzyma na piśmie. Chłop uradowany wsiadł na swój wózek, zaciął konika i odprowadzony przez tłum gapiów, puścił się w drogę powrotną.

Rada państwa

Wiedeń. Na początku wczorajszego posiedzenia Izby poselskiej oświadczył poseł Ploj, jako referent komisyi nagany, wybranej w w sprawie posłów Albrechta i Koudeli, że sprawę tę załatwiono w drodze pokojowej.

(Poseł Albrecht nazwał bowiem Koudelę na wtorkowem posiedzeniu kłamcą. *P. R.*).

Następnie zabrał głos bar. Gautsch; omawiając zajścia w Bernie, wyraził ubolewanie, że tak silnie wybuchły tam namiętności; oświadczył, że zarządzone karno-sądowe śledztwo będzie bez względu na narodowości przeprowadzone sprawiedliwie, a winni otrzymają przykładną karę. Na razie nie zamierza rząd ukrócić poręczonych konstytucyą swobód obywatelskich, w razie koniecznym jednak nie będzie się wahał wydać nadzwyczajnych zarządzeń. W końcu apelował prezes gabinetu do przywódców stronnictw, aby swoim wpływem powstrzymywali ludność od dalszych wykroczeń.

Następnie w dalszej dyskusyi politycznej zabrał głos poseł Schraffl.

Po nim przemawiał p. Bartoli i narzekał na upośledzenie Włochów, którzy nie chwycili się najostrzejszych środków walki, bo nie chcieli ubezwładnić parlamentu, a mandatów nie złożyli jedynie z powodu bliskich wyborów ogólnych. Włosi nie dopuścili do założenia włoskiego fakultetu prawniczego w Rovereto, ażeby raz na zawsze nie zrzec się uniwersytetu włoskiego w Tryeście.

Następnie dyskusyę zamknięto, a mówcą generalnym wybrano hr. Sternberga.

P. Sternberg, omawiając onegdajsze zajścia w Bernie, atakował prezydenta ministrów za to, że dopuścił do wiecu niemieckiego. Następnie mówca polemizował z p. Lecherem, który wyraził się, że istnieje niebezpieczeństwo republiki szlacheckiej na Węgrzech. P. Lecher zdradził nieznajomość rzeczy, mówiąc, że los Polski jest odstraszającym przykładem republiki szlacheckiej. P. Lecher poruszył głęboką ranę nieszczęśliwego narodu polskiego, który krwią i mieniem bronił przez całe dziesiątki lat swojej niepodległości i swojego honoru przeciw trzem połączonym państwom.

P. Wolf. Tego Polacy nie zrobili!

Hr. Sternberg. Jeżeli pan jeszcze raz pysk otworzysz, poszlę panu znowu dwóch żydów jako sekundantów! (Hałas w Izbie).

Prezydent prosi posła Sternberga, ażeby się umiarkował.

Hr. Sternberg. Poseł Lecher nie mógł obrazić narodu polskiego, którego nie był w stanie zgnieść ani knut rosyjski, ani pikelhauba pruska, ani głupota austryacka — (wesołość — oklaski), gdyż szlachta broniła jego bytu.

P. Wolf. Sakramenckie Polaki, dziękuję!

Hr. Sternberg. Zapowiadam panu, że jeśli jeszcze raz się odezwiesz, dostaniesz dwa razy w mordę! (Okrzyki oburzenia — wrzawa).

P. Wolf. Ja tego człowieka nie biorę na seryo!

P. Holański (młodoczech). A któż pana bierze na seryo?! Przez parę miesięcy siedziałeś pan cicho, a teraz znowu wyprawiasz skandale, bo się zbliżają wybory.

Hr. Sternberg (do Wolfa). Pańska „choroba cukrowa“ już się skończyła? (Aluzya do pieniędzy, które Wolf brał od kartelu cukrowego. *Przyp. Red.*). Dr. Lecher mógł się tylko w ten sposób pomylić, mówiąc ujemnie o szlachcie. jeżeli mierzył ją miarą bar. Ludwigstorffa (Okrzyki). Ależ to jeden z ludu, który cokolwiek siedział na ławie ministeryalnej i...

Prezydent przerywa mówcy i prosi, ażeby nie obrażał członków Izby panów.

Hr. Sternberg: Ja wcale nie przeciw członkom Izby panów mówię.

P. Wolf: Ależ to obojętne, co on mówi! Przecież to Sternberg mówi!

W odpowiedzi na ten wykrzyknik, hr. Sternberg porywa szklankę wody, stojącą przed nim, i rzuca na Wolfa. Powstały na to głosy oburzenia. Wielu posłów z lewicy biegnie ku Sternbergowi, wołając: Nie wolno obrażać! Precz z nim! Nie pozwolimy mu dłużej mówić!

Prezydent: Wzywam p. Sternberga do porządku za skandaliczne zachowanie się wobec Izby i żałuję, że nie przysługują mi inne środki dyscyplinarne. (Okrzyki wśród Niemców: Koniec! Koniec! Nie wolno mu więcej mówić!)

Prezydent wzywa ciągle posłów do spokoju. (Okrzyki na sali nie ustają, uspokajają się dopiero, kiedy hr. Sternberg wyszedł z sali, a prezydent przerwał posiedzenie).

Po godzinnej przerwie prezydent otworzył narady na nowo i wyraził ponowne ubolewanie z powodu postępku hr. Sternberga, jakoteż nadzieję, że on przeprosi Izbę, a równocześnie zwrócił się do Izby, ażeby przestrzegała swobody słowa. (Oklaski na prawicy, żywe protesty Niemców.)

Hr. Sternberg wyraża ubolewanie, że w koniecznej obronie dał się porwać do czynu nieparlamentarnego (wrzawa), postępek ten jednak nie był politycznym aktem, ale aktem koniecznej obrony przed terrorystami parlamentarnymi. (Żywe protesty wśród Niemców).

Przewodniczący odbiera głos hr. Sternbergowi.

Hr. Sternberg: Ja się odwołuję do pełnej Izby!

Prezydent: Apelu do Izby w sprawie dyscyplinarnej nie ma! (Żywe protesty wśród czeskich radykałów i niektórych młodoczechów). Prezydent zamyka posiedzenie, posłowie jednak w wielkiem wzburzeniu pozostają długo jeszcze na sali.

Następne posiedzenie dziś.

Wiedeń. Jeżeli kto chciał mieć graficzny argument przeciw wprowadzeniu powszechnego głosowania w Austryi, gdzie jest tyle roznamiętnionych na siebie narodów, to powinien był postawić aparaty fotograficzne, i za pomocą kinematografu odtworzyć obraz wczorajszego posiedzenia.

Z początku był spokój i Gautsch wygłosił swą mowę wśród poważnego nastroju Izby. Dopiero zaczęły się awantury, gdy bożyszcze radykałów czeskich hr. Sternberg począł mówić. Wolf postanowił go sprowokować i zaczął mu się narzucać z impertynenckiemi uwagami. Przerywania te były tak zjadliwe, że jeden z posłów głośno zauważył, iż Wolf chce widocznie dostać w pysk od którego Czecha, aby podreperować swą przyblakłą reputacyę wśród tłumów niemieckich. Temperatura sali podnosiła się, zaczepki Wolfa były bezczelniejsze, a ordynarniejsze odpowiedzi Sternberga. Hr. Sternberg porwał stojącą przed nim szklankę z wodą i z wielkim rozmachem rzucił na Wolfa. Szklanka trafiła go w ramię i z brzękiem upadła na ziemię. W Izbie powstało wielkie zamieszanie i hałas. Wszyscy posłowie poczęli cisnąć się ku ławom czeskim, a prezydent przerwał posiedzenie.

Podczas przerwy zebrała się narada przewodniczących klubów. Obradowano nad tem, jak należy dalej postąpić, podczas gdy w kurytarzach posłowie żywo omawiali kwestyę, czy można odebrać głos posłowi, który zgrzeszył nie słowem, lecz czynem i to czynem, w regulaminie nieprzewidzianym. Na naradzie u prezydenta Izby, przełożeni klubów prawicy oświadczyli się za tem, by hr. Sternberg mówić mógł dalej, pod warunkiem atoli, iż za swój postępek przeprosi Izbę. Co chwila pojawiał się w Izbie jakiś wysłannik z prezydyum do rokowań z hr. Sternbergiem, który w końcu zgodził się przeprosić Izbę.

Prezydent otworzył więc na nowo posiedzenie, a na wstępie wyraził ubolewanie z powodu zajścia Sternberga z Wolfem i prosił posłów o przyzwoite zachowanie się. Słowa te już wydały się Wolfowi i innym Wszechniemcom prowokacyą i zamachem na zagwarantowane konstytucyą prawo robienia w Izbie awantur. Podnieśli więc wielki hałas i w brutalny sposób zelżyli prezydyum. Scena ta wielce rozdrażniła Izbę. Kiedy następnie hr. Sternberg, przepraszając Izbę, dodał, że działał niejako w koniecznej obronie, hałas się wzmógł i wzajemne obelgi posypały się, jak z rękawa. Wobec tego prezydent odebrał głos Sternbergowi i zamknął posiedzenie.

Wówczas Sternberg rzucił się jak raniony tur, począł bić w pulpit, żądał rozstrzygnięcia Izby, a coraz więcej posłów przyłączało się do niego. Po chwili całe skrzydło radykalne klubu młodoczeskiego wraz z nim hałasowało. Nagle Sternberg podkasał surdut, jednym susem przeskoczył stopnie trybuny i rzucił się ku prezydentowi. W tej chwili hr. Vetter powstał ze swego miejsca i szybko drzwiami, zarezerwowanymi obok trybuny dla prezydyum, wyszedł na korytarz. Tym sposobem uniknął awantury, gdyż Sternberg wyraźnie miał zamiar go znieważyć.

Wiedeń. Koło polskie odbyło dziś przed południem posiedzenie, które uznano za poufne; toczyła się rozprawa nad nagłymi wnioskami w przedmiocie powszechnego prawa głosowania. Koło uchwaliło sprzeciwić się nagłym wnioskom.

Nowy kredyt hipoteczny Tow. wzaj. ubezp. w Krakowie.

Dyrekcya Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie na podstawie upoważnienia, udzielonego jej przez Radę nadzorczą, wprowadza od października br. pożyczki hipoteczne w połączeniu z ubezpieczeniem na życie, a zarazem rozszerza dotychczasowy zakres pożyczek hipotecznych udzielanych z funduszów Towarzystwa, z działu ubezpieczeń na życie.

Pożyczki udzielane będą odtąd nietylko na posiadłości ziemskie, oraz realności w Krakowie i Lwowie, ale także na realności miejskie w 30tu miastach objętych ustawą krajową z dnia 13 marca 1889 nr. 42 Dz. u. kr., na te ostatnie jednak tylko o ile wartość ich przenosi kor. 50.000, i tylko na pierwszą hipotekę.

Obok dotychczasowych pożyczek amortyzacyjnych udzielane będą także pożyczki nie amortyzacyjne.

Przy połączeniu pożyczki z ubezpieczeniem na życie obniżonym będzie na czas trwania tego ubezpieczenia procent od pożyczki w następujący sposób:

a) przy pożyczkach na pierwszą hipotekę, jeżeli suma ubezpieczona równa jest sumie pożyczkowej z $4^3/_4$% na $4^1/_2$%, jeżeli zaś jest mniejsza, lecz wynosi najmniej połowę sumy pożyczkowej, z $4^3/_4$% na $4^5/_8$%;

b) przy pożyczkach na drugą hipotekę w pierwszym wypadku z $5^1/_2$% na 5% w drugim z $5^1/_2$% na $5^1/_4$%. Pożyczki na drugą hipotekę udzielane będą jak dotąd, tylko po pożyczkach Gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego, Banku krajowego, oraz Banku austro-węgierskiego.

Dotychczasowe próby łączenia kredytu hipotecznego z ubezpieczeniem życiowem z przymusową opłatą premii nie wydały w kraju naszym pomyślnych rezultatów, były one jednak zastosowane wyłącznie do kredytu amortyzacyjnego. Złączenie kredytu hipotecznego bez amortyzacyi z ubezpieczeniem na życie łatwiej się może przyjmie wskutek odpadnięcia ratalnych spłat kapitału i obniżenia procentów, — przedstawia zaś ono tę korzyść, że w razie śmierci dłużnika pożyczka w całości lub w części spłaconą będzie kapitałem ubezpieczonym.

Upadek młodoczechów.

Profesor dr. Masaryk dowodzi w nowym tygodniku wiedeńskim *Der Weg*, że młodoczesi, wyparłszy się programu pierwotnego, szybkim krokiem podążają do zupełnego upadku. Formalnie jako osobne stronnictwo istnieją młodoczesi od 1874 go roku. Ale duchowego i politycznego rodowodu młodoczechów należy szukać jeszcze w 1848 r. Palacky i jego program zachowawczy nie przypadł do smaku żywiołom demokratycznym wśród studentów i młodzieży czeskiej. Ta młodzież, doszedłszy do lat dojrzałych, utworzyła kadry pierwsze młodoczeskie. Właściwego, pozytywnego programu młodoczesi nie mieli. Ich siłą było krytykowanie haseł i czynów staroczeskich. Cokolwiek staroczesi zrobili, młodoczesi sprzeciwiali się temu. W 1863 roku staroczesi stali po stronie Rosyi. Rzecz prosta przeto, że młodoczesi bronili Polaków. Potem staroczesi zbliżyli się do Polaków. Natychmiast młodoczesi stali się zaciętymi rusofilami.

Upadek wewnętrzny młodoczechów rozpoczął się koło 1890 r., to jest po decydujących zwycięstwach wyborczych do Sejmu i Rady państwa. Wtedy to się pokazało, że młodoczesi właściwie ani co do treści, ani co do taktyki nie różnią się od staroczechów. Są tylko gorszem ich wydaniem: brakuje im bowiem szczerości i zapału pierwszego pokolenia staroczechów.

Zwolna odbiegało młodoczechów wszystko, co ich dawniej popierało: zostały im tylko miasta i izby handlowe, czyli średnie mieszczaństwo, burżuazya, pozbawiona szerszych widnokręgów politycznych. Młodoczesi, pisze dr. Masaryk — są właściwie ostatnią falą zamierających staroczechów.

Młodoczechów — dodaje wiedeński korespondent *Głosu narodu* — gubi brak talentów i nadmiar adwokatów małomiasteczkowych jako przywódców. Dr. Pacak, dr. Zaczek i inni — są to ludzie pilni, dobrzy adwokaci, ale nie politycy szerszych zdolności. Politykę traktują oni jak proces między Czechami i państwem austryackiem. Istoty tego stosunku nie umieją objąć, nie umieją też obmyśleć innej taktyki walki. Rusofilstwo nadmiernie obniżyło ich powagę wobec ludu czeskiego teraz, gdy wyszła na jaw zgnilizna Rosyi. Lud czeski ma żal do przywódców, iż go łudzili nadzieją pomocy ze strony Rosyi. Lekceważy ich, że się okazali tak źle poinformowani. Wreszcie — i to jest wadą główną kierujących polityków, — brakuje im szczerości: istnieje rozdźwięk między programem młodoczeskim i działalnością młodoczeską. Mianują się federalistami, a radziby obsadzić wszystkie posady w państwie Czechami; mianują się Słowianami, a podają rękę Niemcom, gdy można pod względem gospodarczym wyzyskać Galicyę. Owa dwoistość mści się, młodoczesi są stronnictwem umierającem.

Wypadki w Rosyi.

Moskwa. Wczoraj o godz. 7 wieczór wybuchła w ogrodzie konsystorza podrzucona bomba.

Petersburg. Dziś odbywa się u hr. Solskiego prywatna konferencya w sprawie gabinetu ministeryalnego; w konferencyi ma brać udział także hr. Witte.

Kronsztadt. Robotnicy portowi zastrejkowali ponownie, a załogi okrętów, przygotowanych do wyjazdu za granicę, przyłączyły się do strejku.

Wypadki w Królestwie.

Warszawa. Chcąc zaopatrzyć się w dynamit, napadło kilkunastu rewolucyonistów w nocy na składy materyałów wybuchowych kopalni „Zygmunt“ gminy Częstocice, należącej do ostrowieckich zakładów przemysłowych. Napastnicy ci ubezwładnili straż, rozbili zamknięcia i zabrali 187 funtów dynamitu, przeszło 5000 kapsli wybuchowych i 260 zwojów lontu. Jest to już druga z rzędu podobna kradzież, gdyż przed kilku miesiącami usunięto z tychsamych składów w podobny sposób parę pudów dynamitu.

Co i o czem piszą.

Czas przynosi nam bardzo zajmujący artykuł, streszczający poniekąd 40-letnią działalność polityczną stronnictwa konserwatywnego w Galicyi. W artykule tym rozbiera dziennik krakowski rolę, jaką w życiu politycznem narodu odgrywa literatura polityczna: a więc zbiór dzieł, rozpraw i artykułów rozproszonych po dziennikach i miesięcznikach. Literatura ta służy wobec publiczności za komentarz dla wszelkich działań politycznych, tłómaczy znaczenie i doniosłość tych działań, zbija zarzuty, uchyla uprzedzenia. Użyczając w ten sposób każdej akcyi politycznej silnego poparcia, literatura polityczna niejednokrotnie akcyę tę wyprzedza, daje do niej inicyatywę i toruje jej drogę.

W pewnych zaś, wyjątkowych chwilach — pisze *Czas* — w chwilach wielkich historycznych przejść i przełomów, zadanie literatury politycznej potęguje się niesłychanie. Porywa się ona na wielkie przedsięwzięcia, ażeby myśli i uczucia narodu sprowadzić z dotychczasowej kolei i na nowe pchnąć tory, podejmuje się zadania, ażeby społeczeństwo w jego najistotniejszem wnętrzu przerobić i przetworzyć. Takie zadanie postawiła sobie literatura nasza polityczna w połowie XVI wieku, gdy szło o „naprawę Rzeczypospolitej“, takie zadanie postawiła sobie literatura polityczna sejmu czteroletniego, gdy szło o etyczne odrodzenie narodu, o wyrwanie go z upodlenia pierwszego rozbioru i z obłędu złotej wolności szlacheckiej. Pierwsza przegrała sprawę, mimo Modrzewskiego i Skargi. Druga nie uratowała państwa, ale dokonała wewnętrznego moralnego odrodzenia narodu, zwłaszcza wówczas, gdy za jej impulsem poszli wielcy nasi poeci. Polak, wychowany na Panu Tadeuszu, inaczej czuł i myślał, niż jego dziad i pradziad w XVIII wieku.

Właśnie jednak dlatego, że ten dalszy ciąg literatury politycznej sejmu czteroletniego pisany był głównie wierszem, oddalał się on pod pewnym względem od swego założenia, zrzucał z siebie i pomijał to, co w tej literaturze, co w Staszycu i Kołłątaju było politycznem, a rozwijając nadmiernie fantazyę i uczucie, przechodził w zboczenia mistyczne.

Odtąd „mierz siły na zamiary“ stało się hasłem, naród mimo najszlachetniejszych uczuć i wysiłków, musiał stąpać po klęskach. „Mierz siły na zamiary“ w skutkach swoich stało się nie mniej szkodliwem, jak niem było niegdyś „Polska nierządem stoi“. Kurczyła się ziemia ojczysta.

Wówczas to, po ostatniem powstaniu, stanęło przed społeczeństwem polskiem zadanie, nie wyrzeczenia się swoich najgorętszych i najszlachetniejszych uczuć, lecz skierowania ich ku celom realnym, ku polityce podyktowanej także rozwagą, obliczającej sumiennie swoje siły i stawiającej sobie możebne do osiągnięcia cele. Zadanie to podjęła literatura polityczna w tej dzielnicy polskiej, w której rozwinąć się mogła, w Galicyi, i spełniła je świetnie.

Dziś, po czterdziestu latach, kiedy echa walki przebrzmiały, można to już powiedzieć, bo można sądzić bezstronnie. W literaturze „stańczykowskiej“ były niewątpliwie i ujemne strony, były może przesady, do których się posunęła w polemicznym zapale, była struna gryzącej satyry i ironii, która raziła spółczesnych, a razić może niejednego i dziś. Kto jednak zada sobie trud, aby tę literaturę „stańczykowską“ przeczytać, a dziś ma ją przedrukowaną w książce „Z odrodzenia politycznego Galicyi“, ten przekona się, że nigdy żar patryotycznych uczuć nie odezwał się szczerzej i głębiej jak w tej literaturze, ten będzie miał uczucie, że z żadnej innej literatury politycznej nie wyniósł tyle otuchy i tej miary woli, tyle doświadczenia i tyle oryentacyi w życiu i pracy publicznej. Społeczeństwo polskie w Galicyi przyswoiło sobie też myśli przewodnie tej literatury, przejęło się niemi tak dalece, że dziś można je czytać na szpaltach dzienników najbardziej radykalnych, chociaż równocześnie z potępieniem „niepopularnych“ Stańczyków.

Co prawda, literatura ta odniosła tryumf nietylko prawdą zasad przez siebie głoszonych, lecz także przez to, że polityka praktyczna w Galicyi, na tych zasadach oparta, wyrwała kraj z niedoli i zdobyła mu korzystne warunki rozwoju i bytu. Skutek praktyczny stał się probierzem teoryi, dla wszystkich widocznym i przekonywającym. Nie chcemy przez to bynajmniej powiedzieć, że te zdobycze narodowe Galicyi są bezpośrednią i wyłączną zasługą tych, którzy tę literaturę pisali i tych polityków praktycznych, którzy z nią w ścisłym i jawnym zostawali związku, a więc t. zw. krakowskiego stronnictwa. Politykę praktyczną, podyktowaną rozumem, prowadzącą do sukcesu, stworzył w Galicyi Gołuchowski, zanim jeszcze zjawiła się literatura Stańczyków; ale czy bez tego poparcia w inteligencyi polskiej, którą mu dała ta literatura, bez czynnego poparcia, którego mu w najcięższych przejściach użyczyło stronnictwo krakowskie, byłby zwyciężył, byłby za drugim i za trzecim razem został namiestnikiem, to pytanie wolno postawić. Politykę galicyjską prowadził w pewnych ważnych momentach Ziemiałkowski, w roku 1867 wbrew krakowskiemu stronnictwu, które gotowe było puścić się w związku z panami czeskimi na akcyę, dobrze pomyślaną dla państwa, lecz wówczas ryzykowną dla kraju. Mowy i broszury Ziemiałkowskiego właśnie z tych czasów są więcej podyktowane rozwagą, zimną krwią i roztropnością, niż wiele enuncyacyj rzetelnych Stańczyków. Grocholski nie zagłębiał się zapewne w literaturze stańczykowskiej, ale umysł jego na wskróś praktyczny strzegł od roku 1873 pilnie przez długie lata polityki poprzednio wytkniętej, a zyskał sobie powagę i wzięcie przez to, że stronnictwo krakowskie dla obrony polityki tej wobec Austryi złączyło się z podolskiem i poddało jego przewodnictwu. Rządy ministeryalne Dunajewskiego, który wyszedł z krakowskiego stronnictwa, ugruntowały tę politykę polską w Austryi, a zdobyły Polakom stanowisko wpływowe w państwie, którego im inne ludy nieraz zazdroszczą. Dziś polityka ta tak się stała powszechną, że za nią idą wszystkie stronnictwa polskie w Sejmie i Radzie państwa, a Wszechpolacy mimo swej wielkiej ruchliwości, nie zdołali przeciw niej ani możebnego programu, ani najdrobniejszej frakcyi poselskiej postawić. Zdawało im się chwilowo, że znaleźli program, że popchną kraj do nowej walki prawno-politycznej o „odrębność Galicyi“, ale walki takiej w danych warunkach nikt nie chciał w Sejmie podjąć. Tymczasem zaś bez walki, drogą swej polityki zdobyła Galicya w ostatnich dniach pod nazwą sanacyi finansów krajowych to, czego jej brakło dotychczas, bez czego autonomia polityczna nie ma znaczenia: autonomię finansową kraju.

* * *

Prześliczny, pełen poezyi fragment o ostatnich barwach jesieni, zamieścił w *Nowej Reformie* znany poeta i literat p. Jan Pietrzycki. Z fragmentu tego wyjmujemy jeden ustęp. P. Pietrzycki pisze:

Jest legenda o wróżce Jesieni, co bór odwieczny, w którym żyła, chciała przystroić mocą swych czarów.

Kradła z promieni słonecznych co najpiękniejsze kryształy złote — z własnych lic urodziwych brała szkarłaty rumieńców — i oto rzucała je na gąszcz zieloną, aż las stanął w purpurze i złocie, bogaty w płomienne kolory.

Lecz ostatnie były to barwy, strojne złowróżbną siłą

Zawiał wiatr — a złoto i szkarłat królewski spadł do stóp czarny szkieletom drzew.

Szumiący las stanął, jak orszak widmowy, bezgłośny, martwy.

Wróżka załamała białe dłonie, widząc dzieło zniszczone.

I odtąd błądzi tułacza i bez nadziei, bo gdy tylko czar swych kolorów rzuci na zieleń drzew i łąk — życie w nich gaśnie... i martwe zmieniają się w proch...

KRONIKA.

Lwów 5 października.

Pożegnanie p. Wierzbickiego w szkole kolejowej. W przybranej kwiatami sali gimnastycznej szkoły kolejowej żegnało wczoraj grono nauczycielskie tej szkoły oraz jej uczniowie gorliwego orędownika swego, p. Ludwika Wierzbickiego, który na tę uroczystość przybył w towarzystwie swego następcy p. Rybickiego i członków komitetu szkolnego. Powitano go bardzo ładną kantatą, odśpiewaną przez chór szkolny. Następnie żegnali go wyrazami czci, wdzięczności i serdecznego żalu delegaci nauczycielstwa, młodzieży warsztatowej i uczniów szkolnych, poczem jedna z dziewcząt wręczyła p. Wierzbickiemu bukiet, a dyrektor szkoły p. Rybowski skromny upominek, mianowicie „Quo vadis“ Sienkiewicza, w pięknej oprawie i z odpowiednią dedykacyą.

P. Wierzbicki w swojej pożegnalnej mowie dziękował gronu nauczycielskiemu za pracę nad dziatwą, przyrzekł swą opiekę szkole, a następnie zwrócił się z prośbą do dyrektora Rybickiego, by szkołę tę otaczał swą pieczołowitością. W końcu przemówił jeszcze do młodzieży, zachęcając ją do sumiennego spełniania obowiązków.

X. Jan Gnatowski, autor wielu cennych nowel, które wydawał pod pseudonimem Jana Łady, przeniósł się na stałe do Warszawy.

Z uniwersytetu. Kierownik ministerstwa oświaty zatwierdził uchwałę kollegium profesorów, mocą której rzeczywisty nauczyciel IV gimnazyum we Lwowie dr. Władysław Witwicki został prywatnym docentem filozofii na wydziale filozoficznym lwowskiego uniwersytetu.

Konkursa rozpisują: Zwierzchność gminna miasta Brzozowa na posadę weterynarza miejskiego i kontrolera kasy miejskiej, z ogólną płacą w kwocie 1.800 koron rocznie. Podania do końca października. — Wydział krajowy we Lwowie na stypendyum z zapisu ś. p. X. Jana Kucharskiego o rocznych 600 kor., przeznaczone dla uczniów akademii rolniczej w Dublanach. Podania do 15 listopada.

Uczczenie zasługi. Dnia 20 września b. r. obchodzono w tutejszych koszarach żandarmeryi uroczyście 40-letni jubileusz służbowy znanego powszechnie w naszem mieście majora żandarmeryi, pana Teodora Rudzińskiego, który już od 35 lat bez przerwy urzęduje w Galicyi, a obecnie według nowego podziału krajowej komendy żandarmeryi jest eksponowanym sztabowym oficerem dla wschodniej części Galicyi w obrębie 11 korpusu we Lwowie.

Na ucztę, która odbyła się w pięknie przystrojonym lokalu żandarmeryi, zjechało się wielu oficerów żandarmeryi z całej Galicyi W wygłoszonych toastach podniósł komendant żandarmeryi krajowej, p. pułkownik Manowarda niezwykłe zasługi jubilata i wręczył mu krzyż jubileuszowy od 1 korpusu oficerów żandarmeryi.

Uroczyste otwarcie roku akademickiego 1905/1906 w uniwersytecie lwowskim odbędzie się we czwartek dnia 12 października b. r. Nabożeństwo odprawione będzie w kościele św. Mikołaja o godzinie 9 rano, poczem rozpocznie się w auli uniwersyteckiej uroczystość inauguracyjna. Zagai ją przemówieniem wstępnem rektor prof. Dr. Antoni Gluziński, następnie zaś profesor Dr. Józef Kallenbach wygłosi odczyt pod tyt. „Rok jubileuszowy Mikołaja Reja“.

Komisya elektryczna ukonstytuowała się wczoraj, wybierając przewodniczącym: prezydenta M. Michalskiego, a jego zastępcami prof. Dzieślewskiego i posła Loewensteina. Wybrano nadto komisyę rewizyjną, w skład której, oprócz prezydyum weszli radni: Karol Szajer, Karol Epler i Bolesław Lewicki. Sprawa regulaminu komisyi elektrycznej, regulaminu dyscyplinarnego, daru i zaopatrzenia wdów i sierót, oraz statut emerytalny będą rozpatrywane na najbliższych posiedzeniach komisyi.

Wieczorek taneczny urządza w sobotę klub pocztowy.

Pomnik dla Maryi Bartus. Grono wielbicielek talentu ś. p. Maryi Bartusówny, lirycznej poetki polskiej, postanowiło wznieść na jej mogile pomnik. W tym celu zawiązał się komitet, który za naszem pośrednictwem zwraca się z prośbą do ogółu o nadsyłanie składek na ten pomnik. Datki należy nadsyłać pod adresem skarbniczki komitetu p. Heleny Dybowskiej (Lwów ul. Długosza l. 16).

Z Tarnowa nam piszą: Dnia 28 września została tu otwartą wystawa przemysłowo-rolnicza. Uroczystość rozpoczęło nabożeństwo odprawione u OO. Filipinów, podczas którego wygłosił pokrzepiające kazanie X. infułat Walczyński. O godzinie 12tej w południe zgromadzili się na placu wystawy przedstawiciele władz, posłowie na Sejm, rada miejska i zaproszeni goście. Po przybyciu protektorki wystawy księżnej Konstancyi Sanguszkowej odśpiewał chór Towarzystwa muzycznego pieśń „Cześć przemysłowi“, poczem zabrał głos p. dyrektor Szydłowski ze Lwowa. Niektóre uwagi tego mówcy szczególnie odnośnie do drobnego przemysłu nie były pozbawione głębszych tonów. Z kolei przemawiał p. Olszewski imieniem „Ligi przemysłowej“, następnie wszedł na estradę dr. T. Tertil, adwokat, i skreślił genezę całego przedsięwzięcia, akcentując silnie dobrą wolę i ojcowską opiekę ze strony burmistrza miasta p. Rogoyskiego. Ostatnim mówcą był burmistrz Rogoyski, który ogłosiwszy wystawę za otwartą, zaprosił wszystkich do jej zwiedzenia.

Na ogół wziąwszy, przedstawia wystawa nader korzystny widok. Obesłało ją bardzo wielu wystawców, a miejsce wybrano szczęśliwie. Poświęcono mianowicie na ten cel obszerny gmach „Sokoła“, boisko za nim i piękny ogród internatu seminaryum nauczycielskiego. Aby umożliwić zwiedzanie wystawy wieczorem, zaprowadzono oświetlenie elektryczne. Urządzenie całe przyszło do skutku dzięki ofiarności p. Z. Jordana, który nie szczędził poparcia materyalnego. To też ogólny żal budzi fakt, że z powodów od komitetu niezależnych nie wziął p. Jordan jako wystawca w wystawie udziału. Stroną architektoniczną zajął się p. architekt A. Stapf, ogrodniczą p. Kurowski, profesor szkoły ogrodniczej. Główna inicyatywa wyszła jednak od pp. dra Tertila i L. Możdżeńskiego Obok nich współdziałali nader gorliwie następujący członkowie ściślejszego komitetu: P. dr. Wojcicki, Szczęsny Zaremba, budowniczy miejski, Czyżyński i St. Kozubowski. Ich połączone usiłowania zdołały usunąć wszelkie przeciwności i dzieło tak pożyteczne doprowadzić do skutku. A trudności było wiele i na każdym kroku, bo zazdrości ludzkiej nigdzie nie brak. Wystarczy, jeśli powiemy, że nawet między członkami komitetu honorowego znaleźli się tacy, którzy usiłowali sparaliżować całą akcyę, szkodzili i nie wahali się wojować tak śmiesznymi zarzutami, jak ten, że wystawa jest bezimienną i zupełnie bezwartościową.

Przypadkowe samobójstwo. Wczoraj wieczorem zastrzelił się przypadkowo Aleksander Kromp, liczący lat 25, asystent rachunkowy w krajowej dyrekcyi skarbu, mieszkający przy ulicy Bartosza Głowackiego liczba 12. Manipulował on około nabitego rewolweru tak nieszczęśliwie, że padł strzał, a kula ugrzęzła w okolicy serca. Pomimo tak strasznego postrzału, miał Aleksander Kromp jeszcze na tyle sił, iż wybiegł na ganek, wołając o pomoc. Tam jednak upadł na podłogę i wyzionął ducha.

Rozbójnicze morderstwo. W nocy dnia 2 b. m. wtargnął do mieszkania bogatego kupca Adlersberga w Synowódzku jeden z robotników tamtejszych. Groźbą wymusił klucze od kasy, poczem porwał siekierę, pokaleczył strasznie kupca i żonę w głowę, lecz na krzyk służącej zbiegł, pozostawiwszy czapkę. Kupiec z ran zmarł wieczór. Żona niebezpiecznie poraniona żyje jeszcze.

W warszawskich pensyonatach żeńskich rozpoczęto onegdaj naukę w języku wykładowym polskim.

Fasye do podatku osobisto-dochodowego. Władze skarbowe przypominają, że należy przedkładać fasye do podatku osobisto-dochodowego najdalej do 15 listopada wedle stanu z 5 listopada. Do przedkładania tych fasyj obowiązani są właściciele domów. Po druki należy się zgłaszać do protokołu podawczego Administracyi podatków.

Narodna Torhowla. Z zupełnie usprawiedliwioną dumą opowiada *Diło* swoim czytelnikom o działalności Narodnej Torhowli. Instytucya ta powstała z malutkiego sklepiku korzennego, założonego w 1883 roku przy ulicy Ormiańskiej we Lwowie, dzisiaj zaś, po 22 latach, posiada sklepy w rozmaitych miastach wschodniej Galicyi, z kilkoma własnemi kamienicami wartości 600.000 koron i ma obrotu rocznego ponad ośm milionów koron. W ciągu tych 22 lat wykształciła już przeszło pięciuset Rusinów na kupców, a w danej chwili przeszło stu młodych Rusinów jest w terminie w jej sklepach Takie to rezultaty osiąga się przez solidarną pracę całego społeczeństwa. *Diło* więc wzywa Rusinów, aby przystępowali do Narodnej hostinnicy, dla której gmach buduje się przy rogu ulicy Sykstuskiej i Kościuszki, a która będzie miała za zadanie wykształcać Rusinów na hotelarzy, kawiarzy, restauratorów, kelnerów etc. Przykład, jaki daje Narodna Torhowla, jest piękny, a dla nas Polaków tem boleśniejszy, że my w ciągu tego czasu już parokrotnie próbowaliśmy we Lwowie założyć coś w rodzaju Narodnej Torhowli i każdym razem po kilku miesiącach musieliśmy sklep zamknąć, dzięki nieumiejętności zarządu.

Z teatru. Dziś, we czwartek, odśpiewanym

będzie „Chopin" po raz czwarty. W partyi tytułowej wystąpi po raz drugi p. Henryk Drzewiecki, artysta opery warszawskiej, Florą będzie p. Kaftalówna, Stellą p. Mokrzycka-Pilarzowa, partyę Elis odśpiewa p. Okoński, zakonnika p. Paszkowski. Jutro w piątek powtórzonym zostanie dramat Przybyszewskiego „Śnieg". W roli Ewy wystąpi stale zaangażowana p. Zawiejska. W sobotniej premierze Roberta Bracco, w przekładzie Jerzego Żuławskiego, pt. „Macierzyństwo", biorą udział pp. Bednarzewska, Czaplińska, Ogińska, Rybicka, Kościukówna, oraz pp. Adwentowicz, Fritsche, Antoniewski, Węgrzyn, Szymborski i inni. Najnowszy ten utwór utalentowanego i znanego już u nas z innych sztuk autora, cieszy się na scenach włoskich wielkiem powodzeniem. W niedzielę na popołudniowe przedstawienie daną będzie zabawna krotochwila w 3 aktach Karola Laufsa pt. „Dom waryatów".

O ś. p. Kunitzerze, zamordowanym w Łodzi przez anarchistę, przytaczają dzienniki warszawskie następujący sympatyczny szczegół: Oto przed laty na jakimś zjeździe przemysłowym w Niżnym Nowgorodzie ś. p. Kunitzer występował bardzo energicznie w obronie przemysłu Królestwa polskiego i wykazywał, że jest rzeczą w wysokim stopniu niewłaściwą ze strony przemysłowców rosyjskich dążyć do zgnębienia przemysłu Polaków. Na to ktoś zawołał: „Ależ pan jesteś Niemcem!"

— Nie — odpowiedział Kunitzer. — Mam tylko nazwisko niemieckie, ale urodziłem się pod Kaliszem, wychowałem się w Polsce i jestem Polakiem.

Ślub miliardera. W ciszy i bez żadnej okazałości odbył się w londyńskiej katedrze Westminsterskiej ślub znanego miliardera, Marshall Fielda z bardzo bogatą wdową, mrs. Delia Spencer-Caton. Dziś jeden z najbogatszych na świecie ludzi, mr. Field był początkowo zwykłym robotnikiem na roli. Na kobiercu ślubnym stanął w bardzo późnym wieku, liczy już bowiem 70 lat. Niktby jednak tego nie powiedział, że mr. Marshall jest już tak sędziwym. Trzyma się prosto; ruchy jego elastyczne, powierzchowność wykwintna. Siwy wąs podkręcony po marsowemu, w oku szkiełko, w butonierce czerwony storczyk. Narzeczona o ćwierć wieku młodsza od niego, jest jeszcze bardzo przystojną. Wystąpiła w ciemno perłowej toalecie z *crêpe de Chine*, bogato haftowanej, przetykanej srebrnemi nićmi. Stanik otaczała bogata aplikacya z białych koronek. Także krótkie, po łokieć rękawy, były garnirowane koronkami. Piękne czarne włosy mrs. Caton zdobił kapelusz ze ślicznej srebrno-siwej słomki, garnirowany u boku popielatemi piórami strusiemi. Uwagę zwracały kolce z wielkich pereł i brosza z ogromną perłą, otoczoną brylantami; kolii i pierścieni p. Caton nie miała. W ręce skromny bukiet ze storczyków koloru malwy. Gości weselnych było zaledwie 30; wszyscy z najwyższych sfer arystokracyi pieniężnej. Damy wystąpiły w skromnych, ale bardzo kosztownych toaletach. Nie było drużbów, drużek, nie dzwoniły dzwony, nie było chóru. Podczas ceremonii odzywały się z lekka organy. Mimo, iż ślub odbył się niemal w tajemnicy, tłumy ciekawych wypełniły wielką świątynię.

Temperatura dnia 3 października o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +7, we Lwowie +6, w Tarnopolu +7, w Czerniowcach +8, w Wiedniu +9, w Salcburgu +6, w Gracu +7, w Pradze +8, w Tryeście +10, w Abbazyi +9, w Raguzie +15, w Budapeszcie +8, w Berlinie +8, w Hamburgu +7, w Monachium +5, w Zurychu +5, w Genewie +7, w Lugano +8, w Anglii +7, w Paryżu +10, w Biarritz +14, w Nizzy +12, w północnych Włoszech +9, we Florencyi +11, w Rzymie +12, w Neapolu +15, w Palermo +18, w Madrycie +8, w Sztokholmie +7, w Petersburgu +5, w Wilnie +6, w Warszawie +7, w Moskwie +5, w Kijowie +12, w Odessie +20, w Serajewie +5, w Belgradzie +8, w Bukareszcie +12, w Sofii +12, w Konstantynopolu +20, w Atenach +20. (Temperatura według Celsiusza).

Zachmurzenie trwa dalej. Deszcze padają prawie w całej Europie.

Zmarli. W Krakowie, Józef Zajączkowski, artysta-malarz, żołnierz z r. 1831, przeżywszy lat 91. — Józefa Lubicz Meysnerowa, matka wicemarszałka powiatu bocheńskiego, właścicielka dóbr ziemskich, zmarła w Krakowie. — W Królestwie Polskiem Karolina z Popławskich hr. Skarbkowa w 78 roku życia, wdowa po śp. Józefie hr. Skarbku, który cały swój majątek zapisał na cele dobroczynne.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 6 R. w poł. + 11 R. w cieniu, + 17 R. na słońcu. Bar. 759. Spada. Pogoda.

W szkole.

— Powiedz mi chłopcze coś z historyi np. o koniu trojańskim.

— O, to bardzo trudne, panie inspektorze, ja mogę tylko opowiadać o najłatwiejszych rzeczach.

— No dobrze, cóż uważasz za rzecz najłatwiejszą?

— Naprzykład.., stworzenie świata, panie inspektorze.

Podejrzliwa.

T e ś c i o w a (która na ulicy przejechaną została przez automobil — do mechanika): Wybaczę panu, ale przyznaj się, ile ci za to zapłacił mój zięć?...

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: we czwartek „Chopin," opera. — W piątek „Śnieg," dramat St. Przybyszewskiego. — W sobotę po raz pierwszy „Macierzyństwo," dramat w 4 a. Roberta Bracco; tłumaczył Jerzy Żuławski.

Z Filharmonii lwowskiej. Salomea Kruszelnicka śpiewać będzie jeszcze raz jeden w sobotę 7 października. Koncert sobotni będzie wspaniały obfitością programu. Bardzo mało u nas znane utwory będą wykonane. Wyborna orkiestra 15 pp. pod kierunkiem kapelmistrza Konopaska, która po koncercie Friedmana takie uznanie naszej krytyki zdobyła, weźmie w tej artystycznej biesiadzie udział. Program koncertu jest następujący: 1) Gounod. Entreakt z „Philemon i Baucis" (orkierstra). 2) Cilia. Arya z opery „Adryanna Lecouvreur". 3) a) Schuman. Pieśń, b) Enrico de Leva. „Triste Aprile". 4) Tosti. Pieśni. 5) Żeleński. Wit Stwosz. Wagner. Pieśń konkursowa Waltera z „Śpiewaków Norymberskich" (orkiestra, solo na skrzypce). 6) Puccini. Arya z opery „Manon". 7) Denza. Pieśni. Quaranta. Pieśni. 8) Łysenko. Pieśni. Niewiadomski. Pieśni. — Akompaniament objął prof. Neuhauser. Fortepian amerykański Steinwaya ze składu Bernarda Połonieckiego.

Colosseum Hermanów. Od 1-go do 15-go października. Marya Maryewska i Leopold Morozowicz, artyści teatrów warszawskich. Lidya Dobranow, słynna tancerka w płomieniach. 14 gwiazd elektrycznych. 12 atrakcyj. W niedzielę i święta 2 przedstawienia.

Literatura i sztuka.

* **Koncert pani Kruszelnickiej** zgromadził wczoraj w sali Filharmonii dość liczną publiczność, nie tak jednak liczną, jak zasługiwała na to tak wielka śpiewaczka. Powodem tego jest zapewne ta okoliczność, iż bardzo wiele osób nie wróciło jeszcze do Lwowa. A może do tego przyczynił się także zbyt szczupły program koncertu. Obejmował on bowiem tylko sześć utworów: cztery pieśni i dwie arye. Wprawdzie koncertantka pod wpływem hucznych oklasków dodała z hojnością, właściwą wielkim artystkom, jeszcze kilkanaście prześlicznych pieśni, między innymi cudowną melodyę Elżbiety Odione, bardzo ładną melodyę Quaranta, śliczną pieśń Böhma (*Still wie die Nacht*), serenadę Brahmsa i pełną uroku „Kołysankę" Młynarskiego. W utworach tych odsłoniła nam wszystkie przymioty wielkiego swojego talentu, więc nadewszystko: ogromną inteligencyę, piękne frazowanie, subtelną i wykwintną deklamacyę. Przymiotami tymi tak imponuje znakomita śpiewaczka, że mimowolnie zapomina się o usterkach głosowych, zresztą bardzo niewielkich, zwłaszcza, że od ostatniej bytności p. Kruszelnickiej we Lwowie spostrzegliśmy w jej głosie wielkie zmiany na lepsze. Publiczność darzyła ją wczoraj rzęsistymi oklaskami; ofiarowano jej wieniec, witano ją z ogromną sympatyą, a żegnano z uczuciem szczerej wdzięczności.

* **Nowe książki**, nadesłane do naszej Redakcyi:

Ludwik Stasiak: „Gadzina". Powieść pruska. Kraków 1906. Spółka wydawnicza polska.

Jest to utwór, wywołany prześladowaniem Polaków przez rząd pruski. Autor, doskonały psycholog, bada, jakie następstwa musi hakatyzm pociągnąć za sobą, zetknąwszy się z naturami prostaczemi, a do złego skłonnemi i wykazuje bardzo misternie i zręcznie, że takie natury pod wpływem hakatyzmu muszą się psuć dalej, coraz bardziej, aż w końcu oprą się o kryminał. Pan Stasiak bierze prostego chłopa, parobka, Polaka i katolika i wprowadza go w stosunki, w których wyzucie się z narodowości polskiej, popisywanie się językiem niemieckim, pisanie po niemiecku przez *Tsch* polskiego nazwiska Czmiel, przynosi pożytek, awans, odszczególnienia i nagrody przełożonych. Parobek Czmiel, przerobiony na *Tschmiela*, dochodzi wreszcie do tego zabicia w sobie wszelkich zasad moralnych, że popełnia zbrodnię i dostaje się do kryminału. Po odsiedzeniu dziesięciu lat w ciężkiem więzieniu, wychodzi na świat Boży i nie mając nic lepszego do roboty wiesza się na gałęzi drzewa we wsi rodzinnej, niedaleko chaty swych krewnych. Szkoda wielka, że autor nie poprowadził jeszcze dalej zajmujących swych studyów psychologicznych nad tym zdeprawowanym pod wpływem hakatyzmu charakterem.

Książka p. Stasiaka powinna pod zaborem pruskim stać się dziełem patryotycznej propagandy.

Ludwik Couperus: „Władca pokoju". Powieść. Nakładem księgarni Stefana Kavki w Krakowie 1906. Książkę ozdobił A. S. Procajłowicz. Jestto głośna powieść, która wyszła w oryginale w języku holenderskim i narobiła wiele wrzawy w Europie, bohaterem jej bowiem jest dzisiejszy Hamlet rosyjski, car Mikołaj II. Autor jednak usiłował uwolnić się od zarzutu, że żywą postać ośmiela się przenosić na tło powieści, a więc na tło fantastyczne i w tym celu posprowadzał do swojego utworu tyle rozmaitych szczegółów nie licujących z urządzeniem dworu rosyjskiego, że koniec końców zatarł wszelkie analogie. Z tem wszystkiem powieść czyta się z ogromnem zajęciem. Wydana jest ona bardzo starannie, a tłómaczenie dobre.

Dr. Emanuel Swiejkowski: „Pamiętnik Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie 1854—1904". Piędziesiąt lat działalności dla ojczystej sztuki. Kraków 1905. Nakładem Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie. — Książka ta, wydana dla uświetnienia 50-letniego jubileuszu Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie, przedstawia w całości rozwój tej instytucyi. Pierwsza część książki zawiera historyę Towarzystwa od jego powstania aż do obecnej chwili, druga część zawiera spis dzieł sztuki, wystawionych w Towarzystwie P. Sz. P. od r. 1854 do 1904 włącznie, do którego materyału dostarczył dr. Karol Estreicher, znakomity autor „Bibliografii polskiej," w ostatniej zaś, trzeciej części, ilustrowanej, zamieszczone są biografie artystów, którzy wystawiali swe dzieła w krakowskiej instytucyi, i ich portrety. Książka ta jest jako zbiór materyałów, odnoszących się do naszej sztuki, niezmiernie interesującą i cenną, a wprost niezbędną dla historyka sztuki polskiej. Wydano „Pamiętnik" ze smakiem. Piękną ozdobę na okładce wykonano według pomysłu Eugeniusza Dąbrowy.

Waleryan Krywult, profesor wyższej szkoły realnej w Krakowie: „Przygotowanie do egzaminu dojrzałości z historyi". Podręcznik dla abituryentów szkół średnich. Kraków. Czcionkami drukarni A. Koziańskiego 1905. Jest to bardzo pożyteczna książka. Autor jej nauczony długoletniem pedagogicznem doświadczeniem, starał się w niej w myśl zasady: *multum, non multa* zebrać i jasno przedstawić cały materyał, wymagany przy egzaminie dojrzałości, aby ulżyć zapracowanemu abituryentowi, zmuszonemu przed maturą w szalonym pośpiechu powtórzyć kilka tomów historyi powszechnej.

Paweł Verlaine: „Księga mądrości". Przełożył z oryginału A d a m S t o d o r. Albin Staudacher i Sp. Stanisławów. Jan Fischer. Warszawa. 1906.

Zdolny poeta liryczny p. Stodor objawia się nam w tym tomiku jako niepospolity tłumacz, dorosły do najtrudniejszych zadań. „Księga mądrości" tłumaczoną jest tak, że czyta się jak oryginał.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 3 października.

(Z.) Same niekorzystne wpływy oddziaływały dziś na giełdę tutejszą. Do starych bowiem kłopotów politycznych, z powodu przesilenia węgierskiego, przyłączyły się nowe, wywołane ekscesami w Bernie morawskiem. Wobec tego już od pierwszej chwili rozpoczęcia dzisiejszych obrotów słaba tendencya wzięła górę, a podaż walorów przewyższała znacznie popyt o nie.

Akcye bankowe spadły o 2 do 4 koron, z przemysłowych zaś najbardziej spadły obie akcye naftowe: schodnickie o 15, a karpackie o 16 koron. Akcye kolejowe nie były dotknięte zniżką i większą część ich i dzisiaj zamknięto wyższymi kursami.

Bardziej jednak, niż wspomniane wyżej kłopoty polityczne, przyczyniały się dziś do osłabienia tendencyi targu tutejszego wiadomości z Berlina. Tam była baissa na całej linii, bank państwowy bowiem podwyższył stopę procentową na 5%, a ogłoszony równocześnie bilans tygodniowy tego banku zawiera cyfry wprost zatrważające i budzące obawę, czy może nie zajdzie potrzeba podwyższenia stopy procentowej w Niemczech w ciągu jesieni aż na 6%. Jeszcze w dniu 23 sierpnia bowiem rozporządzał bank państwowy wolną od podatku rezerwą banknotów w sumie 92 milionów marek zaś w dniu 30 września cyrkulacya opodatkowanych not wynosiła już kolosalną sumę 450 milionów marek.

Zapasy złota nagromadzone w banku wynoszą 732 milionów marek, zaś cała cyrkulacya banknotów 1.682 milionów, to znaczy, że banknoty za sumę 950 milionów marek nie mają metalicznego pokrycia.

W tutejszych sferach finansowych żywią poważne obawy, czy ten smutny stan niemieckiego banku państwowego nie wywoła także podwyższenia stopy procentowej w Austryi.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów 4-ego października. (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa od 7·80 do 8·00, pszenica nowa od 7·60 do 7·70, żyto gotowe od 5·85 do 6·00, żyto nowe od 5·60 do 6·75, owies obroczny gotowy od 6·00 do 6·20, owies obroczny nowy od 5·60 do 5·80, jęczmień pastewny od 5·35 do 5·80, jęczmień browarniany od 6·30 do 6·60, rzepak od 11·50 do 11·75, lnianka od —·— do —·—, groch pastewny od 6·60 do 6·85, groch do gotowania od 8·25 do 9·00, bobik od 5·80 do 6·20, koniczyna czerwona od 50·— do 65·—, koniczyna biała od 45·— do 55·—, koniczyna szwedzka od 45·— do 55·—.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy od 35·00 do 35·25, ekskontyngentowany od 20·75 do 21.—.

Usposobienie co do pszenicy lepsze, inne produkta notują niezmiennie.

Lwowski targ na bydło z d. 4 października. Komunikat miejskiej centralnej targowicy na bydło. Na dzisiejszy targ spędzono: a) bydła rogatego rosłego 51 sztuk; b) jałownika 50 sztuk; c) cieląt 51 sztuk; d) nierogacizny sztuk 17 Razem 169 sztuk. Woły z paszy płacono 59—66 K., buhaje od 72—76 koron, cielęta od 80—110 K., nierogaciznę od 100—108 koron, wszystko za centnar metr. żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. Baron Fejervary był wczoraj o godzinie 1 popołudniu u Cesarza na audyencyi, w której wziął udział także hr. Gołuchowski. O godzinie 4 popołudniu br. Fejervary powrócił do gmachu węgierskiego ministerstwa i oświadczył zebranym dziennikarzom, że decyzya jeszcze nie zapadła.

Szczakowa. W poniedziałek strażnik graniczny rosyjski na terytoryum gminy Szczakowa w pobliżu lasku zwanego „Piernikarka", zastrzelił Piotra Marca z Łosienia pow. olkuskiego, gdy się przekradał przez granicę i już był po stronie austryackiej. Sądowa komisya, po obejrzeniu zwłok na miejscu, zarządziła ich przewiezienie do kostnicy w Jaworznie celem dalszego śledztwa. Straż graniczna rosyjska wedle swego zwyczaju starała się wszelkimi sposobami przenieść trupa na stronę rosyjską. Nie udało się to jednakże, gdyż zwłok strzegło 4 żandarmów austryackich.

Budapeszt. Organ socyalistyczny ogłosił w ćwierć miliona egzemplarzach odezwę, w której wyłuszcza stanowisko socyalistów wobec koalicyi. Socyaliści uznają, że wojskowe zdobycze nie mają dla ludu najmniejszej wartości. Walka nie toczy się o konstytucyę, ale o przywileje pewnych grup poselskich. Całe postępowanie koalicyi nazywa odezwa oszustwem. Odezwa oświadcza, że jeżeli koalicya stanie otwarcie i szczerze w obronie powszechnego głosowania, to socyaliści gotowi są ją poprzeć, ale tylko w tym jednym wypadku.

Berno. Wczoraj popołudniu rozmieszczono w rozmaitych punktach miasta oddziały wojska, aby w razie ekscesów natychmiast wkroczyły. O godzinie 5 popołudniu odbył się pogrzeb pomocnika stolarskiego Franciszka Pawlika, zmarłego z ran, odniesionych podczas wykroczeń dnia 2 b. m. W pogrzebie wziął udział tłum 15.000 do 20.000 ludzi. Kondukt prowadziło pięciu księży przy udziale chóru śpiewaków i dwóch muzyk. Nad grobem przemówił bar. Prażak, Reichstädter, oraz 4 innych posłów i były nauczyciel zmarłego, z którego gminy przybyli mieszkańcy 20 wozami. Podczas pogrzebu nie zakłócono spokoju.

Po powrocie na placu przed dworcem wygłosili mowy posłowie Schnal i Reichstädter, wzywając do wytrwania w walce z gminą berneńską i do urzeczywistnienia przysłowia: „swój do swego", mówcy wezwali do spokojnego rozejścia się, co też nastąpiło. Wieczorem odwołano wojsko z ulic, z wyjątkiem jednej kompanii.

Paryż. Na wczorajszem posiedzeniu kongresu antituberkulicznego prof. Schrödter z Wiednia opisał wypadek, w którym suchoty zaczęły się od porażenia prawych wiązadeł głosowych. Profesor Ganghofner z Pragi mówił o zapobieżeniu suchotom w szkole i żądał zmiany planu nauk w kierunku większego uwzględnienia ćwiczeń fizycznych. Prof. Altschul z Pragi żądał wprowadzenia nauki i elementarnych zasad hygieny w szkołach.

Berlin. W elektrowni tramwajowej podjęto już zupełnie pracę. Tramwaj krąży już normalnie.

Tokio. Tajna rada przyjęła traktat pokojowy.

Wiedeń. Marszałek Galicyi hr. Stanisław Badeni wyjechał wczoraj do Monachium.

Gorycya. Wczoraj przed południem zmarł ks. arcybiskup Jordan.

Paryż. Słychać, że ministerstwo handlu postanowiło wstawić w budżet 110,000.000 franków na podwyższenie płac urzędnikom pocztowym.

(Depesze popołudniowe)

Wiedeń, Dziś przedpołudniem przyjęta została przez Cesarza deputacya m. Krakowa, która przybyła, aby złożyć Monarsze podziękowanie za opróżnienie Wawelu z wojska. W skład deputacyi wchodzili: prezydent Krakowa dr. Leo, poseł do rady państwa Doboszyński, poseł do rady państwa i na sejm Górski, poseł na sejm Fedorowicz, dyrektor Kasy Oszczędności m. Krakowa Staniszewski, adwokat i zastępca dyrektora Kasy Oszczędności Bąkowski, wicepr. Izby adwokackiej i prof. Uniw. Rosenblatt, radny miejski Kosobudzki i przełożony gminy wyzn. izr. dr. Tilles. P. Rotter z powodu choroby nie mógł przybyć.

W imieniu deputacyi zabrał głos prezydent Leo i przemówił w te słowa:

„W. Ces. Mości! Było od dawna gorącem życzeniem całego narodu polskiego, a przedewszystkiem mieszkańców Krakowa, ażeby starodawny i pełen chwały zamek na Wawelu, najpiękniejszy pomnik dawnej świetności narodowej, powołany został do nowego życia i do nowej wspaniałości. To gorące życzenie niestety przez długi czas pozostawało niespełnionem i zdawało się nawet, że obecne pokolenie nie doczeka się odrestaurowania tej dumnej rezydencyi królewskiej. Że, dzięki Bogu, stało się inaczej, to zawdzięczamy przedewszystkiem wspaniałomyślności, wielkoduszności i życzliwości Twojej, Najjaśniejszy Panie. Wasza Ces. Mość nietylko raczyłeś zezwolić, ażeby stary zamek wawelski odnowiono jako rezydencyę cesarską, ale nadto z podziwu godną, wszystkie serca zjednywującą delikatnością uczucia raczyłeś pozwolić, ażeby część tego zamku użytą była na polskie Muzeum narodowe.

„Rada m. Krakowa wysyła nas do W. Ces. Mości, ażebyśmy złożyli serdeczne podziękowanie m. Krakowa za ten wielkoduszny akt miłości. Raczy Wasza Ces. Mość przyjąć łaskawie zapewnienie, że miasto Kraków zachowa we wdzięcznej pamięci imię W. Ces. Mości jako imię najwspaniałomyślniejszego Monarchy i dobroczyńcy."

Cesarz odpowiedział, jak następuje: Chętnie przyjmuję słowa pańskie, ponieważ cieszy Mię, że spełniłem dawne gorące życzenie Mego królestwa Galicyi. Cieszy Mię, że starodawny zamek wawelski przeznaczony został dla Mnie jako rezydencya. Jest to jeden dowód więcej przywiązania królestwa Galicyi do Mojej osoby".

Następnie Monarcha zwrócił się do prezydenta dra Leo z zapytaniem, czy roboty restauracyjne już daleko postąpiły, albowiem część gmachu już została opróżniona przez wojsko.

Po odpowiedzi ze strony dra Leo Cesarz kazał sobie przedstawić członków deputacyi i z każdym rozmawiał.

Do posła Doboszyńskiego Cesarz powiedział, że w Radzie państwa teraz znowu burzliwe są zajścia.

P. Doboszyński odrzekł, że Polacy zawsze byli za dobrymi obyczajami parlamentarnymi.

Cesarz przytwierdził i rzekł: „Koło polskie zawsze zachowuje się poprawnie".

Z posłem Górskim Cesarz mówił o pracach Sejmu galicyjskiego i poruszył także sanacyę finansów krajowych.

Posła Federowicza zapytał Cesarz, jak długo zasiada już w Sejmie.

Zastępców Kasy Oszczędności m. Krakowa, która ofiarowała 800.000 K. na odnowienie Wawelu, zapytał Cesarz o wysokość wkładek, jako też o wysokość kwoty, wyznaczonej przez Kasę Oszcz. na cele dobroczynne.

Z prof. Rosenblattem mówił Cesarz o stosunkach na wydziale prawniczym uniwersytetu krakowskiego. Na uwagę Rosenblatta, że nowa procedura cywilna jest dobrodziejstwem dla ludności, odpowiedział Cesarz, że cieszy się z tego. Radnego Kosobudzkiego pytał Cesarz, jak długo zasiada w Radzie miejskiej. Z prezydentem gminy wyznaniowej Tillesem, Cesarz mówił o stosunkach tej gminy. W końcu Cesarz w sposób bardzo łaskawy pożegnał deputacyę.

Przed przyjęciem deputacyi prezydent dr. Leo był przyjęty na audyencyi przez Cesarza w rozmaitych sprawach miejskich.

Iglo (na Węgrzech w komitacie spiskim). Zwłoki lekarza Kefersteina z Lindenburga, który dnia 22-go września przedsięwziął wycieczkę do Morskiego Oka, znaleziono poniżej jednego ze szczytów w okolicy Morskiego Oka.

Woroneż. 300 seminarzystów urządziło wczoraj pochód ulicami miasta. Przyłączyło się do nich wielu uczniów szkół innych, tak, że w pochodzie wzięło udział około 1000 osób. Policya i kozacy tłum rozproszyli.

Baku. Sytuacya ciągle jest nienormalna. Mieszkańcy, chcąc przejść przez ulicę, proszą o patrole w celu ochrony. Wiele sklepów jest jeszcze zamkniętych. Codzień zdarzają się wypadki rabunku i morderstwa. Nikt nie wierzy, żeby pokój między Tatarami a Armeńczykami trwał długo.

Helsingfors. Tu i w innych miastach finlandzkich odbywają się prywatne zebrania, na których toczą się obrady nad petycyami. Jen. gubernator ks. Oboleński stanowczo odmawia przyjmowania petycyi, które mają być przedłożone carowi, i oznajmia, że żadna z tych petycyi nie będzie w Petersburgu przyjęta, oraz że w tym roku Sejm finlandzki nie będzie zwołany.

Rada państwa.

Wiedeń. P. E b e n h o c h zgłosił dziś nagły wniosek o zaprowadzenie powszechnego prawa głosowania.

P. M a z o r a n a postawił nagły wniosek o założenie włoskich wydziałów prawniczego i filozoficznego w Tryeście na koszt gminy Tryestu i innych miast włoskich. P. H o r t i s postawił nagły wniosek o uznanie studyów włoskich studentów w królestwie włoskiem, tudzież uzyskanych tam doktoratów.

P. B r e i t e r interpeluje w sprawie zajść w starostwie rohatyńskiem.

Po odpowiedziach na interpelacye ze strony ministrów Bylandta-Rheidta i Schönaicha, prezydent V e t t e r oświadcza, że skutkiem omyłki odebrał wczoraj głos hr. Sternbergowi, sądził bowiem, że Sternberg obraził całą Izbę, gdy mowa jego zawierała tylko obrazę niektórych członków Izby. Z tego powodu prezydent przywołuje go do porządku, ale cofa odebranie mu głosu i udziela mu go ponownie, wzywając do miarkowania się. Hr. S t e r n b e r g zabiera głos, przeprasza jeszcze raz Izbę z powodu wczorajszego swego postępku i polemizuje w dalszym ciągu z p. Lecherem.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 5 października. Ks. M. Radziwiłł z Warszawy. Hr. M. Zamoyski ordynat z Warszawy. Hr. Z. Tarnowski z Dzikowa. Hr. Z. Zamoyski z Wysocka. Hr. H. Szeliski z Kozowy. M. Podlewski z Czernicy. H. Lewentalowa z Warszawy. K. Mydyński ze Lwowa. W. Garapichowa z Czerterza. W. Zalewska z Podola. A. Uhlrich z Gerlitz. S. Komornicki z Zawadki. F. Rościszewski z Podola. K. Herling z Wiednia. J. Barber z Czerniowiec. H. Wasilewska ze Lwowa. H. Potworowski z Ratczy. W. Popowski z Królestwa.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 5 października. M. Nowakowska z Wołynia. S. Towarnicki z Pragi. J. Buchsbaum z Budapesztu. O. Steiner z Wiednia. S. Homicki z Tarnopola. E. Winiarski z Tenczynka. J. Zeitleben z Zabajec F. Niewiadomski z Dembicy. O. Polland z Drezna. S. Czornenko ze Stanisławowa. A. Wecera z Weiskirchen. Z Szumski i M. Strawińska z Rosyi. J. Hartman z Wiednia. K. Zadorecka z Brzeżan. E. Drohomirecka ze Złoczowa. J. Gorecki z Krakowa. A. Madeyewski z Horodyszcza B. Widajewicz z Wołcniowa. J. Kociuba z Tyśmienicy. L. Cieńscy z Jabłonowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 5 października. J. hr. Łubieński z Milatyna. M. Polański z Rostoczek. M. Brykczyński z Zagwoździa. A. Kossecki z Rosyi. T. Jabłoński z Drohobycza. E. Łukasiewiczowa z Podluża. Radzca W. Prussnig z Brzeżan. A. Łuczakowska z Tarnopola. Dr. M. Longchamps z Borysławia E. Nanowski z Ustrzyk. Dr. Swistun, dr. Smyczyński i dr. J. Silberstein z Przeworska. Dr. A. Lehman z Podhajec. L. Łoboś z Taurowa. W. Niwicki z Bortnik.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 5 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 15·94—15·96, na kwiecień 1906 r. 16·62—16·64; żyto na październik 12·98—13·00, na kwiecień 1906 r., 13·62—13·64; owies na październik 12·74—12·76, na kwiecień 1906 r. 13·06—13·08; kukurudza na sierpień 00·00—00·00, na wrzesień 00·00, na maj 1906 r. 13·34—13·36. — Rzepak na sierpień 24·40—24·60. — Oferty na pszenicę: dostateczne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: silne. — Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 4 października.

Marki 117·52, renta majowa 100·45, węgierska renta koronowa 96·15, akcye: austr. zakł. kredyt. 678.75, węg. zakł. kred. 787·00, anglobanku 314·50, unionbanku 569·00, bankvereinu 569.00, länderbanku 450·00, kolei państw. 682·00, lombardy 106·25, akcye kolei Elbethal 458.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000·00, alpiny 539·75, Rima Muranyi 549·75, prag. Tow. żel. 2758.00, losy tureckie 144·00, ruble 253.75. Usposobienie: spokojne.

Lwów 5 października. (Z Izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 585.— do 595.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 558·00 do 568.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 320 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00 4 i pół proc. los w 50 lat 101.30 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 99·00 do 99·70 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 latach 99·60 do 100.50 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·40 do 100·10.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.80— 100·50 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 000.00 Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50 102.20. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.50 do 100.20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.50 do 100.20. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.50—100.20 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 98·40 do 00.00 3½% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Pedwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55. 5.80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**. 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15|6 do 30|9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**. 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.43, 11.15, 9.28*, 11 24*.
Do Czerniowiec: **2.51***. **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30|9).
Do Ławocznego 7.30, 2 55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50. 9.55, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 8.05, 4.16 5.00, 7.41*, 8 55* (od 14|5 10|9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1|5 do 30|9) 4.32, 8.45* (od 14|5 do 10|9) 9.25* (od 14|5 do 10|9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1|6 do 10|9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W: 11.52* (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30. po południu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10. 8.20, 6.10; 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1|5 do 30|9) 1.35 (od 14|5 do 10|9 w niedziele i rz. kat. święta), 8.08, (od 14 maja do 10 września) 5.58.
Do Szczerca: 1.55 (od 1|6 do 10|9 w niedzielę i święta)
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta).
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

38)

Prawdziwa miłość.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

Teresa nie chciała wierzyć własnym oczom. Miała jeszcze nadzieję — szaloną, nie dorzeczną.

Być może, suggestya to podziałała.

Sénac spojrzał nagle na blat marmurowy i zdziwił się widocznie.

— A tak go szukałem przed chwilą! — szepnął sam do siebie.

Najspokojniej w świecie wsunął pugilares do kieszeni, nie domyślając się, iż ruchem tym zamyka ukochaną kobietę poza klasztorną kratą.

Rozmowa przeszła na interesa.

Za chwilę panna de Quilliane pożegnała Sénaca, a uczyniła to w słowach tak serdecznych, tak pełnych wdzięczności, iż Albert gotów już był paść przed nią na kolana.

W głosie, w każdym ruchu Teresy było coś nieokreślonego, a tak miękkiego, iż patrząc na nią, czuło się dziwne rozrzewnienie i trudno było łzy powstrzymać.

Nigdy jeszcze Sénac nie miał tak wielkich na przyszłość nadziei.

Ponieważ Teresa musiała powrócić nazajutrz dla dopełnienia pewnych formalności, zasnął więc, snując najpiękniejsze marzenia i nadzieje.

Lecz o oznaczonej godzinie mistress Crowe przybyła sama.

— Panna de Quilliane czuje się zmęczoną — mówiła słodka Kathleen — kazała mi pana przeprosić, że przybyć nie może. Zresztą zaledwie ją widziałam od wczoraj. Wracając do klasztoru, była bardzo wzburzona. Ach! mój drogi panie! jak to dobrze, żeś nie dał za wygraną. Zdaje mi się, że ta ciężka próba zbliża się już do końca. Nie poznaję mojej Teresy.

Po raz pierwszy od dłuższego czasu Sénac rozmawiał z Irlandką bez świadków i czytelnik z łatwością się domyśli, jaki był przedmiot ich rozmowy.

— Nie jestem wprawdzie tak świętą osobą, jak margrabianka — mówiła zacna matrona — pojmuję jednak, że życie klasztorne może być ideałem szczęścia. Lecz im bardziej poznaję, im bardziej obserwuję pannę Teresę, tem mniej mogę sobie wystawić, iż przejdzie przez życie bez męża, bez dziatek, z twarzą, zakrytą welonem i z sandałkami na nogach.

Można sobie wystawić, z jaką radością Albert słuchał tych zapatrywań Irlandki.

Mistress Crowe wydawała mu się istotą wyjątkowej przenikliwości i rozumu, godną ze wszech miar szacunku i najwyższego zaufania.

Wzmianka o Krzysztofie nasunęła mu nagle myśl, w jaki sposób mógłby się wywiązać z delikatnej misyi, poruczonej sobie przez przyjaciela.

Od dawna już rozmaite plany przesuwały mu się po głowie.

Po krótkiem wahaniu rzekł więc do Kathleen:

— Jesteś pani jedyną osobą, która może mi pomódz do spełnienia ostatniej woli nieboszczyka, wprowadzającej mnie w trudną bardzo sytuacyę. Wszak znasz panią Questembert?

— Aż nadto — odparła Irlandka z naciskiem.

— Otóż oddam pani pakiet, który wręczysz jej osobiście w imieniu margrabiego de Quilliane. Niepodobna mi jest dać bliższych objaśnień, lecz zrozumiałaś pani zapewne, iż pakiet ten musi się dostać bezpośrednio pod wskazany adres.

— Zrozumiałam — odparła mistress Crowe, biorąc kopertę, w którą w oczach jej Albert wsunął listy i fotografię. Idę natychmiast do tej pani; gdybym jej nie zastała w domu, powrócę. Bądź co bądź, żywi ani umarli nie będą nam mogli nic zarzucić. Nie żądam od pana objaśnień. Wiem, iż nie kazałbyś mi przykładać ręki do nieuczciwej sprawy.

Ze słowami temi oddaliła się.

Albert ciekawy był rezultatu ambasady, lecz ważniejsze wypadki zatarły samo nawet jej wspomnienie w umyśle młodzieńca.

Pewnego poranku po długiem, a niepokojącem go milczeniu, otrzymał list, pisany ręką sobie nieznaną. Po otworzeniu koperty wyczytał, co następuje:

„Łaskawy panie!

Jesteś największym przyjacielem naszej rodziny. Tobie więc przedewszystkiem donoszę o nieodwołalnem postanowieniu siostrzenicy mojej, Teresy de Quilliane.

Od wczoraj wstąpiła ona do nowicyatu.

Za wiele masz pan taktu i poczucia tego, co właściwe, abym ci miała wskazywać, jak należy ci się zachować w tej okoliczności.

Poczytywałam sobie za obowiązek przyjmować pańskie odwiedziny, dopóki je uważałam za naturalne i usprawiedliwione; dziś postać rzeczy się zmieniła.

Śmierć duchowa, niemniej jak i cielesna przecina wszelkie węzły i stosunki z doczesnym światem. Pozostawia nam jednak modlitwę.

Ta, która umarła dla ziemi, modlić się będzie za tego, który na niej zostaje.

Poleciła mi upewnić pana o tem i wyrazić mu wdzięczność, jaką zachowa przed Bogiem, za wszystko, coś uczynił dla niej i dla zmarłego jej brata.

Zadanie prawne, jakiego podjąłeś się pan łaskawie, dobiega kresu. Dołączone tu pełnomocnictwo pozwoli panu uregulować niebawem sprawę spadkową. Pomocy w tym względzie udzieli panu rejent, któremu przesłałam instrukcye. Wie on zresztą, w jak zacnych rękach spoczywają interesa dziecka mojej siostry. Z zamkniętemi oczyma, we wszystkiem będzie panu posłusznym.

Co do mnie, pragnę panu wyrazić, jak mocno jestem mu obowiązana za poświęcenie, okazane w tylu okolicznościach osobom bliskim mojemu sercu.

Poczytuję sobie za obowiązek wywdzięczać się panu w jedyny sposób, jakim rozporządzam:

Do każdej modlitwy za duszę Krzysztofa, dołączę gorące westchnienie o szczęście i spokój jego przyjaciela.

ESTERA DE CHAVORNEY
córka św. Bernarda".

Po półgodzinnem przygnębieniu, wycieńczony fizycznie i moralnie, Albert z rozpaczą w sercu począł zapytywać sam siebie, dlaczego los zmusza go do strasznej męczarni życia. Zdało mu się, że nie udźwignie tego brzemienia.

— Wmówię w siebie, że umarła i do ostatniej chwili nie przestanę jej opłakiwać, jako nieboszczki — tak się pocieszał.

Lecz umarli mają groby, na których można składać kwiaty.

Teresa nic mu nie pozostawiła po sobie, nawet skostniałych zwłok, spoczywających pod mogiłą.

— Mniejbym cierpiał — wołał z rozpaczą — gdyby skonała w moich oczach.

Przeraziło go to bluźnierstwo i znowu popadł w przygnębienie, w obezwładnienie ducha.

Nad wieczorem wyprowadziła go z tego stanu wizyta mistress Crowe, przybywającej z pożegnaniem. Za parę godzin miała bowiem wyruszyć do Irlandyi.

Biedna Kathleen wzbudziła w nim zazdrość obfitym potokiem łez, jakie spływały z jej pięknych oczu.

W obecnej chwili, po Teresie, była mu najdroższą na świecie osobą.

— Nie pozwolę pani odjechać — zawołał, ożywiony nagle nową myślą. — Pozostań pani w Paryżu. Ja myśleć będę o tobie i zaopatrywać wszystkie twe potrzeby. Codzień musimy się widywać i mówić o niej. Lecz cóż to się stało? Co wpłynęło na tak nagłe postanowienie? Gdym ją widział po raz ostatni, była serdeczną, rozrzewnioną jakby! Patrzyła na mnie tak, iż serce tajało mi w piersiach. I oto opuszcza mnie bez pożegnania, grzebie się żywcem! Myśli zapewne, że ja się pocieszę. Wszak inaczej nie pozostawiałaby mnie na pastwę rozpaczy. Niczem-że dla niej nie jest zdeptanie życia ludzkiego, skazanie na trzydzieści, czterdzieści lat męki nieszczęśnika, który jej nic nie zawinił? Niech-że mi choć pozwoli widzieć się po raz ostatni! Niech mi wolno będzie wypłakać się, modlić się do niej na kolanach, powiedzieć, że ją kocham tak, jak ona kocha Boga. Nie śmiałem nigdy uczynić jej tego wyznania... Zresztą spodziewałem się, że tu wróci. Och! gdybym wiedział!... Bez niej jestem człowiekiem zgubionym!

I cóż, wobec tej nieokiełznanej boleści pozostawało litościwej Kathleen, jak ronić łzy nad swym protegowanym?

To też wylewała je całemi strumieniami, a widok tego niewieściego żalu zmusił Sénaca do zapanowania nad własną boleścią. Pocieszał nawet, jak mógł, tkliwą Irlandkę, odprowadził ją na kolej, kupił jej bilet do Dublina, a gdy oddawał Kathleen portmonetkę, którą mu powierzyła w tym celu, należy przypuszczać, iż skromna jej zawartość nie zmniejszyła się ani o pół solda.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski**. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza